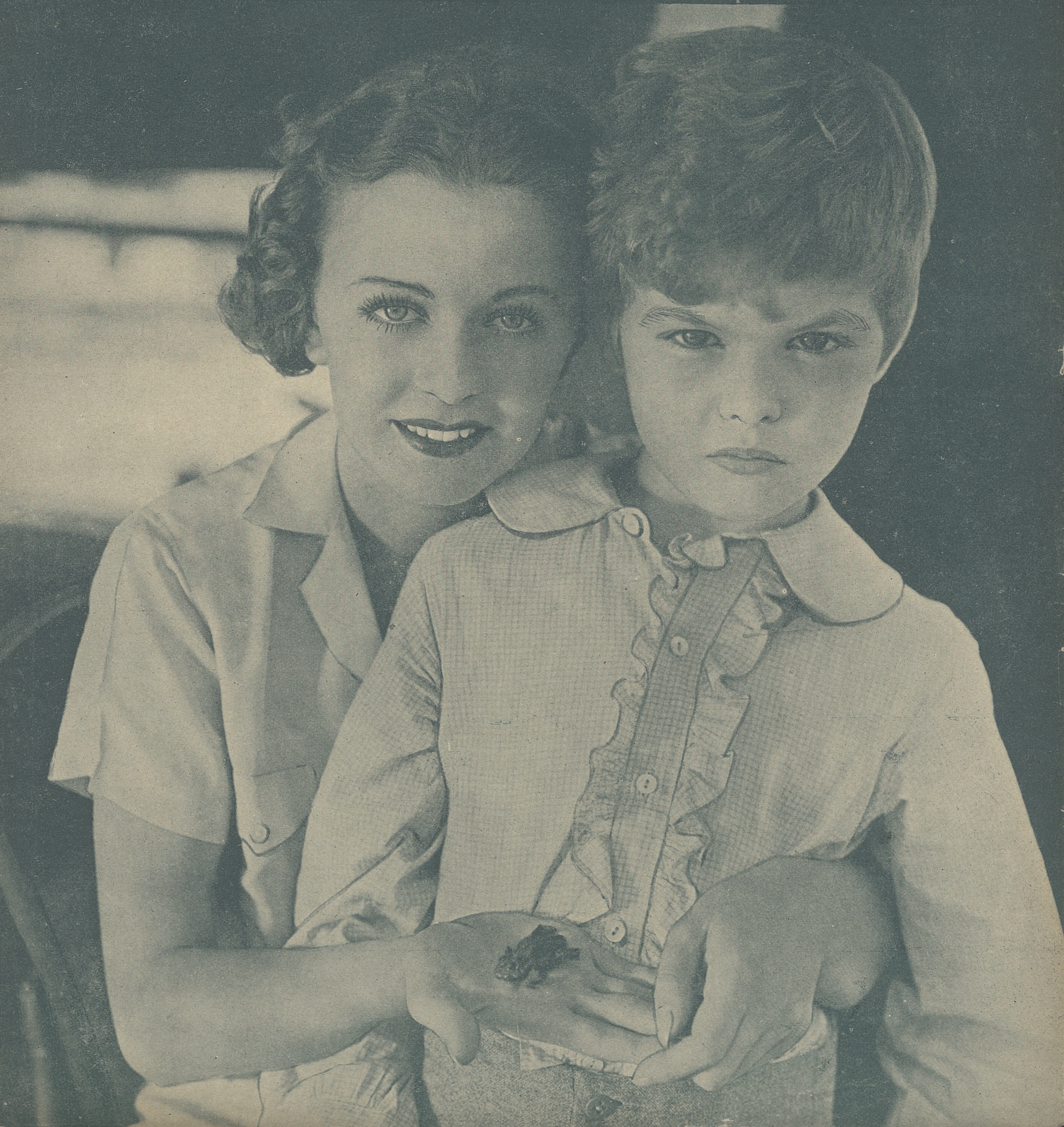
TYGODNIK KOBIETY

CENA 50 GR.

Nr. 19
10 maja 1936 r.



NA WIELKIM EKRANIE DUSZY, WILNO MALOWAŁO SIĘ RÓŻOWĄ PLAMĄ...

(Józef Piłsudski).





„WSZYSTKO PIĘKNO W MEJ DUSZY PRZEZ WILNO PIESZCZONE".

(Józef Piłsudski).





TYGODNIK KOBIETY

ROK II. Nr. 19. **10 MAJA 1936 R.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZPITALNA 5 m. 15 — TELEFON 5-07-03

Obok materjalnych wysiłków niezbędna jest przy przezwyciężaniu przeszkód i przy przechodzeniu przez krytyczne chwile SIŁA MORALNA i WIARA W SIEBIE. Bez tego niewiele zrobić można. Bez tego przed każdą przeszkodą się cofniemy, a w każdym kryzysie się załamiemy.

Dziś obóz wiary we własne siły, we własną pracę, powinien się stać jedynym obozem Polski.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

*
* *

Więc najpierw było tak, że się nie chciało uwierzyć.

Cztery słowa, rzucone w telefon: „Marszałek Piłsudski nie żyje" — nie mogły przecież zamknąć w sobie rzeczy tak przeogromnej, jak śmierć. I nie mogły nakazać myśleć o Nim inaczej, niż się przez tyle, tyle lat myślało. Z podziwem, z uwielbieniem, z wdzięcznością ale i z tą serdeczną troską, którą się darzy tylko Żywych.

A potem wiedziało się już sercem, że to jednak prawda. Krótki, bolesny skurcz — wyrok, od którego niema odwołania.

I pierwsza myśl — do Belwederu. Nie po potwierdzenie, nie po dowód, że jednak rzecz taka stać się mogła i stała — ale z prostej ludzkiej potrzeby pożalenia się na tę krzywdę właśnie Jemu.

Nie zapomnę tych godzin. W mieście nic jeszcze nie wiedziano i Warszawa żyła zwykłym, niedzielnym trybem wiosennego wieczoru. Muzyka w restauracjach. Nieprzerwane seansy w kinach, na ulicach tłok i gwar...

Belweder płonie jak latarnia. Za zamkniętemi bramami niewyraźne cienie aut. Nowe auta wciąż zajeżdżają, i koło sztachet zbierają się ludzie. Skąd się dowiedzieli? Przecież dopiero o północy urzędowy komunikat ogłosi żałobną wieść. Nie słychać rozmów. Słowa są zbyteczne. Pozwólmy mówić sercom.

Ale nazajutrz o bolesnej prawdzie mówiło już wszystko.

Zamieniony na kaplicę salon w Belwederskim pałacu, wysoki katafalk, obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej w splecionych dłoniach, dostojny wyraz spokoju na twarzy Zmarłego, warty honorowe, sztandary. I te tłumy przed Belwederem, które sprowadziła nie ciekawość, ale uczucie grozy i osierocenia.

15-go maja opuścił Marszałek Piłsudski na zawsze progi pałacu Belwederskiego. Mogliśmy Mu jeszcze byli wszyscy złożyć hołd w Katedrze. I widzieliśmy, jak przyjmował ostatnią defiladę na Placu Mokotowskim. Na wzniesieniu, z którego tylekroć obejmował dumnym i radosnym wzrokiem szeregi wskrzeszonej przez siebie armji — królowała purpurą przykryta trumna.

A potem już Go zabrano Warszawie.

Żołnierskie swe ciało oddał Wawelowi, „serce szczęśliwe" — Wilnu *). A nam, a Warszawie?

Nam los najlepszą część przeznaczył — bo lata Jego wytężonej, twórczej pracy dla kraju.

Mieliśmy go tu, między nami — Mózg, Serce i Sumienie narodu. Tu, między temi murami oddychał, temi ulicami chodził, te dobrze znane nam drzewa Aleji Ujazdowskich ocieniały Jego głowę i szumiały Jego myślom, w nocne godziny pracy w Inspektoracie. Zostawił nam wypełniony sobą Belweder, i to miejsce na Polu Mokotowskiem, gdzie ostatni raz przyjmował wieczne przyrzeczenie każdego prawego Żołnierza Rzeczypospolitej:

Bronić *Tej, co* wolą przetrwania kilku pokoleń — *nie zginęła*, a czynem Marszałka Piłsudskiego do życia powołana — *stała się najwyższem dobrem nas wszystkich*

Wolną, Niepodległą Ojczyzną.

Zofja Popławska.

*) Wiersz K. Iłłakowiczównej.

MATKA I SERCE SYNA

Matka i syn, oto słowa ogarniające sobą i zamykające w sobie dwa odrębne, niezmierzone światy psychiczne, dwa światy, które, według niepisanych nigdzie, przedziwnych, w prabycie poczętych praw, nieustannie ciążą ku sobie, bogacą się wzajemnie własnemi wartościami, przenikają się, wiążą niewidzialnemi spojeniami.

Nieujęte w żadne formuły to psychologiczne zagadnienie urasta do rozmiarów najgłębszego problemu, gdy podchodzimy doń z dna jaźni jednego z genjuszów świata, gdy rozpatrujemy go od wnętrza najlepszego w dziejach ludzkości Synowskiego Serca.

Ogrom zagadnienia sięga tu korzeniami wgłąb twardej, codzień deptanej ziemi, a równocześnie rozłożystą, bogatą koroną wspiera się o błękity; ująć go w słowa trudno i zmieścić w ramach zdań: tak wiele zawiera bujnej, różnorodnej, niekiedy niepojętej treści.

Najpierw wstaje przed nami postać Matki Marszałka, kobiety z polskich, najwznioślejszych tradycyj szlacheckich wyrosłej, „dumnej a pokornej, delikatnej a mocnej", której radosne, choć w smutku wykute serce wszystko

wokół w miłość i pogodne szczęście zamieniało.

A obok Syn. Jego życie, tak bardzo trudne, znojem ciężkim wypełnione i tak bardzo samotne. Nie ma większego ducha na przestrzeni naszych dziejów i nie ma też w nich większego trudu życia. Od zarania młodości walka, najsroższa, częstokroć tragiczna walka ze wszystkimi, przeciw wszystkim: z wrogiem jawnym i ukrytym, z wezbranemi falami różnorodnych elementów w narodzie i najboleśniejsza walka z „karłem zawiści" przez rodaków jadem złości karmionym, który, jak cień, towarzyszył mu przez wszystkie lata.

Na całym tym twardym ugorze życia, z trudu pracy i znoju, wśród wszystkich chmurnych dni, jeden tylko jasny blask się snuł jak srebrna, trwała nić: myśl o matce, którą utracił w siedmnastym roku życia.

Uczucie miłości tkliwej a głębokiej przewija się wstęgą nieprzerwaną poprzez wszystkie Jego dni, poprzez karty dzieł Jego, a wkońcu krystalizuje się w najwyższym hołdzie: w złożeniu serca u matczynych stóp.

Kult ten, w głębiach duszy ogniem jasnym gorejący, daje nam możność poznania walorów Matki Wodza, która szczodrobliwie, nie myśląc o sobie „trwoniła teraźniejszość aby tworzyć czasy przyszłe"; Jej walory istotne, bogate, przesączone przez pryzmat wielkości Syna stają się wspaniałą, najcudowniejszą tęczą, aureolą świętości, jaka osnuwa w dziejach naszych postacie najlepszych Polek.

Nietylko jednak poprzez Syna poznajemy Matkę; także droga przez Matkę wiedzie do źródeł osobowości Marszałka. Matka bowiem, jako siła twórcza, ma nieograniczone, doniosłe znaczenie dla Syna, „o ile wogóle nie stanowi o jego przeznaczeniu".

Matka Marszałka, Marja z Billewiczów Piłsudska, od najwcześniejszych lat rzucała ziarna najszlachetniejsze, najczystsze, najtroskliwiej przebrane i wyłuskane z plew, na posiew dla ducha swych dzieci; „starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle sformułowało się w sposób następujący: „tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem" — oto własne słowa Wodza, stwierdzające jasno przemożny wpływ matki w kształtowaniu Syna.

Niedocenione dotąd znaczenie miało też dla dziejów naszych przepełniająca serce Matki Marszałka mocna, jasna świadomość posłannictwa i roli Syna w narodzie; przeszczepiona bowiem w Jego duszę była siłą, potężną mocą, pozwoliła mu wierzyć, że „pociągnie wóz historji w stronę dla Polski najodpowiedniejszą", wiara ta dokonała czynów, które już z dzisiejszej perspektywy czasu wydają się nieprawdopodobnym cudem.

Matce zawdzięcza też wiele ze swych wartości; na świat przyszedł wyposażony w bezcenne, czyste, najwyższej klasy klejnoty, ale Ona je szlifowała, nadała im kształt i blask, były one spotęgowaniem wielokrotnem jej walorów. Dlatego do niej wraca Wódz myślami, sercem w trudnych chwilach rozterki, w momentach ważnych, niebezpiecznych, jakby do prażródeł sił, tętniących kryształową, niezawodną prawdą.

Z kart pism Marszałkowych wychyla się ku nam niekiedy sylwetka, zarys postaci Jego matki. Widzimy Ją nakreśloną słowami Syna:

„Matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, Jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów napamięć.. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otoczone, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą gdy niepożądany jaki świadek trafiał wypadkowo na nasze rodzinne konspiracje, wszystko to zostawiało niezatarte wrażenie w mym umyśle".

Słyszymy też ciche słowa Jej, „nieprzejednanej partjotki, która nie ukrywała bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała nas robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny", ciche Jej słowa, gdy synowi buntującemu się przeciwko gnębieniu uczniów - Polaków w szkole mówi: „wyrośniesz synu, pomścisz, a teraz ucz się — ucz".

Widzimy niejednokrotnie całem sercem oddanego Syna na grobie Matki w głębokiej pogrążonego zadumie, zwłaszcza w chwilach ważnych postanowień; gdy bowiem najcięższe troski kładły mu się na czoło, On — Mocarność władcza, On — Samotnik twardy i nieugięty, ku Matce jedynie zwracał myśl umęczoną, przy Jej duchu szukając rady i wytchnienia.

— — — — — — — — —

Józef Piłsudski stwierdził i wyznał swe umiłowanie synowskie najwspanialszemi słowami i najpiękniejszym czynem.

Oto SŁOWA, symbol bezbrzeżnej miłości i zaufania dziecka do Matki: „gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic".

CZYN — to polecenie złożenia Serca swego, wyjętego z piersi u stóp matki.

— — — — — — — — —

I słowa i czyn mówią tu za siebie, tak jasno, tak prosto, tak do głębi, że jeno w milczeniu kornie głowę skłonić trzeba i ugiąć kolana przed bezmiarem najczystszych uczuć synowskich i macierzyńskich, przed stopem najgłębszych tajemnic, jawnych niejako, a nieuchwytnych równocześnie, jakiemi są i pozostaną zawsze dwa niezmierzone światy duchów — Matki i Syna.

M. I. Gadomska.

Dzień żałoby w Polskiem Radjo

12 maja mija rok, jak Wielki Marszałek zamknął oczy na zawsze. Dzień ten czcić będzie cała Polska w głębokiem skupieniu, rozpamiętując serdecznie wszystkie te chwile, które wiążą się z postacią Zmarłego Wodza.

Polskie Radjo organizuje w tę bolesną rocznicę specjalny program. Fale eteru rozniosą na całą Polskę i poza jej granice słowo żałobne i muzykę do tego słowa zastosowaną, by przypomnieć swoim i obcym postać Jednego z Największych w Narodzie. Audycje te będą nosić charakter skomponowanej całości. Dyrekcja Programowa Polskiego Radja przystąpiła do ich opracowania z całym pietyzmem, należnym pamięci Józefa Piłsudskiego.

Uroczystości w wilję dnia żałoby, to jest dnia 11 maja o godz. 20.00, otworzy odczytaniem Rozkazu Marszałka w ramach audycji żołnierskiej. Następnie nadany zostanie reportaż z Wilna z wystawy p. t. „Marszałek Piłsudski a Wilno".

Nawiązując do podniosłej i bolesnej rocznicy, Dyrektor Programowy Polskiego Radja, p. Piotr Górecki, zwróci uwagę słuchaczy na wzruszające chwile w audycjach radjowych, pozwalające wspólnie przeżyć wszystkim Polakom serdeczne wspomnienia

o Marszałku. Po krótkim reportażu z kościoła Św. Teresy w Wilnie w czasie którego popłynie drogą fal podniebnych bicie dzwonów żałobnych. nastąpi transmisja uroczystego apelu wojskowego z Placu Łukiskiego w Wilnie.

W godzinach wieczornych program przyniesie radjosłuchaczom koncert żałobny, którego treść będzie dostosowana i sharmonizowana z nastrojem dnia. Następnie odczytany zostanie rozdział z pism Józefa Piłsudskiego, słowa, które zapadły nam ongiś tak głęboko w duszę, a mianowicie: „Przemówienie nad trumną Juljusza Słowackiego", poczem usłyszą wszyscy fragment z „Króla Ducha" Juljusza Słowackiego, oraz poemat symfoniczny Ludomira Różyckiego p. t. „Anhelli". Wilję dnia smutnego zakończy werbel żałobny.

We wtorek, dnia 12 maja, wielka żałobna transmisja z Wilna, rozpoczynająca się o godz. 7.45, a trwająca przeszło 5 godzin, pogrąży serca wszystkich w głębokiem wzruszeniu. Będzie to odzwierciadlenie najważniejszej uroczystości żałobnej. Transmitowane zostanie podniosłe nabożeństwo za Duszę Wielkiego Wodza w kościele Św. Teresy, oraz przebieg pochodu żałobnego, który towarzyszyć będzie Sercu Pierwszego Marszałka Polski oraz Prochom Jego Matki, ś. p. Marji z Billewiczów Piłsudskiej, do mauzoleum na cmentarzu na Rossie. Polskie Rradjo zorganizowało w celu należytego i podniosłego odtworzenia tych wielkich chwil, jakie przeżywać będzie Wilno, a z niem cały kraj, specjalną obsługę mikrofoniczną. Na trasie zainstalowanych zostało szereg mikrofonów, przy których będą pełnić służbę reporterzy radjowi. Dzięki temu cała Polska będzie mogła uczestniczyć w uroczystym pochodzie na cmentarz na Rossie i przeżyć we wspólnym smutku rocznicę śmierci Marszałka. Po zakończeniu uroczystości żałobnych zarządzona będzie za pośrednictwem radja, na znak żałoby, 3-minutowa cisza w całym kraju.

W godzinach popołudniowych wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja nadadzą reportaże z lokalnych obchodów żałobnych. Reportaż krakowski należeć będzie do najbardziej uroczystych gdyż odtworzy on hołd społeczeństwa składany u Trumny Marszałka w Krypcie Królewskiej na Wawelu.

Wspomnienie o Matce i Synu wygłosi dla młodzieży Wacław Sieroszewski. Opowie on młodym radjosłuchaczom o tej wielkiej miłości, jaka łączyła przez całe życie Wodza Narodu z Jego matką, której wierny pozostał po ostatnie swoje dni, jeszcze w testamencie nakazując Serce swe złożyć u Jej stóp.

Do głębi przejmujący charakter nosić będzie audycja „W godzinę śmierci", przywodząca na pamięć chwilę, w których Józef Piłsudski duszę swą Bogu oddawał. Audycja rozpocznie się biciem dzwonów ze świątyń Pańskich poczem rozlegnie się dźwięk werbla i odczytane zostaną myśli z pism Józefa Piłsudskiego, stanowiące testament Marszałka dla wszystkich Polaków.

Rola kobiet w ruchu zawodowym

DOKOŃCZENIE

Druga grupa działaczek biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, które wykazały, że widoki stworzenia skutecznych stowarzyszeń zawodowych kobiet, wobec słabego jeszcze ich uspołecznienia, są bardzo małe — jest za mieszanemi związkami zawodowemi. Starają się one pobudzić energję kobiet, myślących kategorjami dawnych pokoleń, które najmniej wykazują energji w dzisiejszym okresie przejściowym od starych ram życia do tych nowych jeszcze nieznanych, kiedy wszyscy szukają dróg wyjścia z anarchji, chaosu i rozdźwięku starają się wciągnąć je w wir pracy zawodowej mężczyzn, elementu bardziej uświadomionego społecznie który w historji swej koalicji zapisał wiele zdobytych przywilejów w dziedzinie pracy.

Są to przeważnie działaczki, które przez dłuższy okres czasu współpracowały z mężczyznami w mieszanych związkach zawodowych i zdają sobie sprawę z tego, że dynamizm walk społecznych przejawia się przeważnie w związku ze stosunkami na rynku pracy i, że tylko odpowiednia polityka, uprawiana przez zorganizowaną zbiorowość na rynku pracy, może dać kobiecie zapewnienie lepszego jutra pracy. Zdają sobie one jednocześnie sprawę z tego, że praca w tym kierunku jest bardzo trudna. przewyższająca możliwości słabych liczebnie, samoistnych zrzeszeń zawodowych kobiecych.

Wobec tego, że nawet przy dobrej konjunkturze samo prawo zaofiarowania i zapotrzebowania nie może podwyższyć płacy, ratunek może być tylko w potężnej, mieszanej koalicji, która reprezentuje siłę nietylko przez zjednoczenie środków pieniężnych, ale i przez energję wielu ludzi i pośrednio wywiera często większy wpływ niż bezpośrednie działanie.

Uświadomienie społeczne kobiet wywoła ich większą energję, która potrafi wywalczyć sobie poważny udział tak w zarządzie związków, jak i ciałach ustawodawczych.

Środki związków zawodowych. jak strajk i bojkot w stosunku do opornych warsztatów pracy, które stoją na straży zdobyczy socjalnych, mogą zapewnić kobiecie opiekę w walce o lepsze warunki pracy.

Przesilenia ekonomiczne czynią całe masy pracowników niepotrzebnymi. oddając ich na pastwę nędzy. Brak pracy jest ogromnem nieszczęściem nietylko dla bezpośrednio nim dotkniętych, lecz i dla zatrudnionych przez to, iż ogromna armja bezrobotnych wywiera wielki wpływ na ich położenie przez swą natarczywą wprost podaż pracy, ale czy redukcja kobiet będzie dziś lekarstwem na to bezrobocie, które zostało wywołane przez załamanie się równowagi gospodarczej?

Dzisiejsza sytuacja klasy pracującej oprócz pomocy materjalnej, której całkowicie państwa nie mogą jej dać, domaga się również pomocy moralnej, którą w większości wypadków, wobec wyczerpania się zasobów materjalnych, mogą jedynie związki zawodowe jej zapewnić przez umacnianie i wpajanie w ludzi wiary w samych siebie. Ta wiara właśnie pozwoli wyjść zwycięsko z walki o poprawę bytu materjalnego klasy pracującej. Gdyby odpowiednie zarobki i potrzebny odpowiedni do wchłonięcia nowego napływu rąk do pracy czas pracy dało się wyjednać bez pomocy związków zawodowych, to dziś o istnieniu ich niktby już nie słyszał. Równowagę społeczną da się osiągnąć jedynie przez stworzenie potężnego frontu pracy, nieeliminującego żadnego człowieka pracy, a tem samem i kobiet pracujących. Rozpoczęta ostatniemi czasy akcja zjednoczenia związków zawodowych francuskich w programie swym, między innemi sprawami, wysuwa uznanie prawa kobiet do pracy.

Niewłaściwe ustosunkowanie się do pracy kobiet jest wynikiem niskiej kultury obecnego społeczeństwa. Naszem hasłem powinno być braterstwo i wolna praca dla wszystkich, dla dobra powszechnego. Ludziom o su-

mieniu kulturalnem nie trzeba dowodzić, że kobieta ma również prawo do pracy; dowody są potrzebne jedynie dla ludzi, których serca i umysły potrzebują dokształcenia.

Przedstawiam powyższy problem, dotyczący organizacji ruchu zawodowego kobiet, jako materjał do dyskusji, ponieważ rozstrzygnięcie tego zagadnienia ma zasadnicze znaczenie dla przyszłości ruchu zawodowego kobiet i jest na tyle zawiłe, że nie czuję się na siłach osobiście wypowiedzieć za żadną z form organizacyjnych, gdyż wyniki kobiet w związkach mieszanych zależne są od ustosunkowanie się do zagadnienia pracy kobiet mężczyzn, stanowiących większość w dzisiejszych organizacjach.

Aczkolwiek założenie związków mieszanych wydaje się teoretycznie słuszniejsze, jednak przy braku zrozumienia potrzeb kobiet i egoistycznem, krótkowzrocznem podejściu do tego zagadnienia ze strony mężczyzn, wyniki praktyczne mogą się okazać znacznie lepsze przy odrębności organizacyjnej kobiet, która daje możność nieskrępowanego występowania nazewnątrz i przeprowadzania pertraktacyj wewnątrz związków jako równy z równym.

Ponadto zaznaczam, że odrębna narazie organizacja kobieca nie przesądzałaby o utrzymaniu tej odrębności i na przyszłość. Po okrzepnięciu ruchu zawodowego wśród kobiet i po zrozumieniu ważnej roli czynnika kobiecego przez współkolegów zawodowych płci odmiennej, możnaby było stworzyć organizację jednolitą.

W każdym razie w obecnej walce o prawa socjalne klasy pracującej niema mowy, żeby prawa dla kobiet wywalczone były bez ich udziału. Musimy raz skończyć z obojętnością na sprawy zawodowe i społeczno-polityczne i nie być w życiu tym elementem rozproszonym, balansującym luzem, nieinteresującym się jakiemi drogami współczesny ruch zawodowy dąży do zrealizowania swych celów; czy ta walka ma być rozstrzygnięta w drodze ekonomicznej, podejmowanej przez dawne trades-uniony, t. j. w drodze sztucznego regulowania prawa podaży i popytu w zastosowaniu rąk roboczych, czyli zapomocą strajku, czy też w drodze politycznej, t. j. legalnej przewagi przedstawicielstwa pracowniczego w parlamencie, decydującego o kształtowaniu się ustawodawstwa.

Przedstawicielki już zorganizowanych kobiet powinny na szeroką skalę przeprowadzać propagandę uświadamiającą, głoszoną w myśl zasad doktrynerów ideologji socjalnej. Efektem tej propagandy powinna się stać masowość organizacyjna kobiet, rozbudzająca idealizm społeczny wśród tych, które neutralność organizacyjna pogrążyła w stan zupełnej nieświadomości swej mocy.

Musimy urobić opinję publiczną w tym duchu, że ograniczenie pracy kobiet, pomijając jego absurdalność, jest wątpliwe w swoich skutkach. Ze względów materjalnych i moralnych musimy wykazać fatalne rezultaty odbierania nam pracy.

Nie chcemy być niewolnicami, których głos nic nie znaczy. Nie chcemy być wystrojonemi cackami, a pełnowartościowymi obywatelami dla dobra lepszej, sprawiedliwszej i jaśniejszej przyszłości.

Marja Sierakowska.

ŚLĄSK TERENEM TURYSTYCZNYM

Ziemia Śląska to jeden z najciekawszych i najłatwiej odstępnych terenów turystycznych w Polsce. Nietylko natura szczodrze obdarzyła te ziemie, ale i dzięki silnemu uprzemysłowieniu Śląsk posiada szereg pierwszerzędnych, na europejskim poziomie stojących, urządzeń turystycznych. Oba te czynniki tworzą ze Śląska atrakcyjny i wygodny teren dla ekspansji turystycznej, niestety, tylko zasłabo u nas doceniany.

Śląsk dostarczyć może turyście różnorodnych i miłych atrakcyj, posiada bowiem wspaniałe i pełne zwierzyny lasy, oryginalne, rzadko gdzie jeszcze w Polsce zachowane stare drewniane, stylowe kościoły z XVI, XVII i XVIII wieku, bogate i oryginalne stroje ludowe, ciekawy przemysł ludowy, ponadto nowoczesne i czyste miasta, ciekawe, jedyne w swoim rodzaju, tereny przemysłowe, a wreszcie wspaniałe rezydencje w Świerklańcu i Pszczynie (otoczone parkami, najpiękniejszemi z prywatnych w Polsce).



Śląsk, drewniane stylowe kościoły....

Nazwę Śląska trudno zresztą ograniczać wyłącznie do pojęcia Śląska Górnego, zwanego Czarnym, który stanowi dziś największe bogactwo naturalne Polski, oraz Śląska Zielonego, sąsiadującego z nim od południa. Ziemie te bowiem łączą się bezpośrednio ze Śląskiem Cieszyńskim, stanowiącym jeden z najbardziej malowniczych terenów, zarówno pod względem krajobrazowym, jak i etnograficznym. Górzysty, porosły lasami, przeciętemi doskonałemi szosami automobilowemi, jest to obecnie jeden z najdogodniejszych terenów dla ekspansji turystycznej.

Do Śląska przytyka t. zw. Żywiecczyzna, stanowiąca z nim jedną całość i odznaczająca się również pięknemi strojami ludowemi, ciekawemi wioskami i miasteczkami stylowemi, a wreszcie pięknemi terenami górskiemi. Dlatego też turyści mówiąc o Śląsku mają zawsze na myśli wszystkie trzy wyżej wymienione tereny, z których każdy stanowi jednak odrębną i oryginalną całość.



Typy ludowe — Kobiety w charakterystycznych strojach regionalnych.

Wycieczka po Śląsku, nastręcza dziś turyście wiele i to różnorodnych wrażeń. Rozpocznijmy zwiedzanie od Katowic, stolicy województwa i pięknie zabudowanego miasta o 120.000 mieszkańców.

Dzięki gęstej sieci kolejowej i drogowej, wycieczka po miastach i osadach śląskich jest bardzo ułatwiona: W każdej miejscowości znajdą turyści czyste i dobre restauracje, oraz wygodne, choć skromne, hotele. Bardzo poleconą jest wycieczka piesza po okręgu przemysłowym, dostarczająca jedynych w swoim rodzaju wrażeń. Tętniące życiem osady przemysłowe, dymiące dniem i nocą kominy fabryczne i hutnicze, a wreszcie sunące po drutach zawieszonych na specjalnych, żelaznych słupach bezustanne transporty wagoników naładowanych, bądź pustych, jadących po towar, oto obraz Śląska Czarnego.

Czarny Śląsk odznacza się najgęściejszem w Polsce zaludnieniem i zabudowaniem.

Niekiedy zdarza się, że od ciągłego uderzania i wiercenia ziemia dosłownie drży pod stopami. Albo znów drogę przecina ostrzegawczy słup — rozdzielnik prądów elektrycznych o zawrotnej wprost sile napięcia. Czasem znów zdumionym oczom turysty ukaże się wioska z drewnianym, ślicznym kościołem na wzgórzu, jak np. w Moszczenicy. Albo szereg jednostajnych osad, bezpośrednio przytykających jedna do drugiej, przerwie wzorowa kolonja robotnicza, jak np. Giszowiec.

A potem znów zaczyna się szereg miast i osad śląskich, jednakowo tętniących życiem. Ale wystarczy wyjechać parę stacji na południe, do którejkolwiek miejscowości na Śląsku Zielonym, aby krajobraz zmienił się do niepoznania. Pojawiają się łąki, zielone ściany lasów, barwne i bogate stroje ludowe, a wreszcie jedne w pobliżu drugich drewniane kościoły. W tutejszych lasach pszczyńskich żyje żubr, a piękne rezydencje w Świerklańcu i Pszczynie, tonące w zieleni najpiękniejszych może w Polsce parków, stanowią jedne z ciekawszych osobliwości tej części Śląska.

Turysta, który zwiedzi pieszo, koleją lub jakimkolwiek pojazdem Śląsk od Katowic po Olzę, pozna różnorodne bogactwo tego kraju, niesłusznie dziś w Polsce indentyfikowanego wyłącznie z górnictwem i hutnictwem. Posiada on uzdrowiska i stacje klimatyczne jak np. Jastrzębie Zdrój i inne, nieustępujące pod względem urządzeń swoim konkurentom z Podkarpacia. Ponadto tutejsze zabytki i osobliwości, oraz wyjątkowo bogata etnografja, wysuwają Śląsk na pierwsze miejsce pod względem turystycznym w Polsce. Brak mu tylko reklamy, no i odważnych turystów, którzyby chcieli go naprawdę poznać.

Marja Szachówna.



Katowice — Teatr.

EGZOTYCZNE CÓRY ETJOPJI

Niezależnie od aktualności abisyńskich problemów w dobie obecnej, kobiety abisyńskie zasługują na uwagę choćby z tego względu, że w odróżnieniu od służalczego i niewolniczego stanowiska kobiet Wschodu, *stanowisko kobiety etjopskiej jest poniekąd uprzywilejowane.* Wyjątkową tę pozycję, datującą się jeszcze od X wieku przed. Chr. potrafiła kobieta etjopska w całej pełni utrzymać, *stojąc stale na straży swych praw.*

Tak, jak różnią się między sobą poszczególne szczepy zamieszkujące abisyńskie królestwa — już to przynależnością, już to stopniem kultury — tak różnić się muszą kobiety poszczególnych szczepów, w szczególności jeśli chodzi o aparycję zewnętrzną, aczkolwiek cechy charakteru są im naogół wspólne.

I tak, najpiękniejszą budowę ciała posiadają kobiety szczepu *Gala*, które odznaczają się majestatycznym chodem i... *noszą włosy przystrzyżone à la garçonne.* Miasto *Harrar słynie z pięknych kobiet*, po które przybywają karawany z dalekich stron cesarstwa. Natomiast kobiety ze szczepu niewolniczego *„szankala"* są brudne, brzydkie i używane bywają do ciężkich robót i posług.

Aleksandra Dabbert, lekarka i publicystka, zamieszkująca od szeregu lat stolicę abisynji Addis Abebę — skreśla nam ciekawe, a tak mało znane szczegóły, dotyczące kobiety etjopskiej.

Zacznijmy od oznak zewnętrznych, a więc *ubioru i kosmetyki.*

Kobieta abisyńska nie uznaje stroju europejskiego, uważając go za nieprzyzwoity. Ze *swoistym wdziękiem* nosi ona swój strój narodowy, spływający w bogatych fałdach. *Biały kwef* otula głowę, pozostawiając tylko wąski otwór, poprzez który przezierają piękne, mądre oczy. Głowę ocienia filcowy, szary kapelusz, o szerokiem rondzie, podszytem zielonym materjałem.

Kosmetyka Abisynki polega na szminkowaniu oczu niebieskim kamieniem, tatuowaniu dziąseł, szyji, ramion sadzą z lamp i farbowaniu paznogci henną. *Masło uchodzi tam za uniwersalny środek kosmetyczny.* Masłem nacierają Abisynki swe krucze, kędzierzawe włosy, co ma z jednej strony stanowić zabieg higjeniczny, z drugiej wpłynąć na miękkość i podatność włosów w układaniu rozmaitych fryzur.

Ponieważ kobiety z ludu nie mogą sobie pozwolić ze względów ekonomicznych na częste nacieranie świeżem masłem—fryzury ich nabierają nieraz zielonawego połysku, przyczem wydzielają *specyficzną woń zjełczałego masła.*

Noworodki po przyjściu na świat naciera się roztopionem masłem, a dopiero potem zawija się je w pieluszki. Gdy *„mamehti"* (pieszczotliwa nazwa dla dziewcząt abisyńskich) chodzić zaczyna — odziewa się ją w długą, haftowaną na przedzie koszulkę o długich rękawach. We włoski, zabawnie na kształt wianuszka wokół golonej główki pozostawione—wplatają matki muszelki, srebrne wianuszki, nie tyle dla ozdoby ile *dla odczynienia uroków.* Na jedwabnym sznurku, ukrytym pod fałdami koszulki, zawieszają swym córkom w zielonych lub czerwonych schowkach skórzanych *przeróżne amulety*, spisane na pergaminie, suszone zioła, ptasią kość, lwi pazur, co ma stanowić ochronę przed chorobą i nieszczęściem. Amulety te są stale noszone i wędrują ze swemi posiadaczkami do grobu.

Gdy „mamehti" ma lat 8 uchodzi za panienkę i podczas konnej przejażdżki na mule towarzyszy jej przynajmniej dwóch służących, biegnących po prawej i lewej stronie muła. Jeden z nich trzyma *olbrzymi parasol rozpięty nad amazonką*, której oblicze jest już zakwefione. Szeroki kapelusz i czarny *„burnus"* (rodzaj płaszcza bez rękawów) dopełniają malowniczego stroju. Dziewczęta lepszych rodzin mają nogi obute w lekkie rzymskie *sandały.* Uroczo wyglądają „mamehti" przybrane podczas świąt w śnieżnobiałe sukienki, na które narzucają delikatną tkaną i kunsztownie wyszywaną narzutę w rodzaju togi — t. zw. *„kutta".* W powszedni dzień przybrudzone białe sukienki już mniej piękny przedstawiają widok.

W 60-ym dniu po urodzeniu nadają w Abisynji dziewczętom piękne i poetyczne imiona, trzymając aż do tego dnia projektowane imię w tajemnicy (w myśl obowiązującego tam przesądu). *„Słoneczko złote"* — *„Złoty deszczyk"* — *„Pyłek złoty"* — *„Złota opaska"* — *„Zapach raju"* — *„Winnica"* — brzmią imiona księżniczek i wysoko urodzonych panien, które się tytułuje *„Woizero"* (dama, pani). Kobiety z ludu, do których się przemawia *„Emmeti"* noszą też poetyczne imiona jak: *„Tarunesch"* („Ślicznotka") — *„Ababesch"* (Kwiatuszek) — *„Elfinesch"* (Mateczka) i t. p..

Po skończeniu pięciu lat rozpoczyna „mamehti" *naukę czytania*, której udziela jej kaplan domowy starą metodą.

Aczkolwiek małe dziewczęta znają psalmy Dawida i wiele miejsc z Ewangelji na pamięć — to jednak *czytanie nie jest tam dobrem powszechnem.* Szkolnictwo abisyńskie pozostawia jeszcze dużo do życzenia, aczkolwiek w ostatnich latach europejskie reformy przenikają coraz bardziej do abisyńskiego królestwa. Dzisiejszy władca Abisynji jest monarchą europejsko wykształconym. On to w r. 1923 zniósł (przynajmniej oficjalnie) niewolnictwo, które tam przybierało zastraszające rozmiary. Jak wiadomo, za jego rządów *przystąpiła Abisynja do Ligi Narodów.*

Do ulubionych zajęć kobiety etjopskiej należy *przędzenie* cienkich *włókien wełny domowego chowu*, do której to pracy zaprawiają się małe dziewczęta od najwcześniejszych lat. Tak samo uczą się małe „mamehti" *wyplatania rozmaitych koszyków z naturalnej i malowanej wikliny*, służących do przeróżnych celów. Ubogie sprzedają swe wyroby, zamożne uprawiają wyplatanie jako przyjemne zajęcie. *Każda prowincja ma swe własne wzory*, po których się ją poznaje i *które odpowiadają usposobieniu i charakterowi jej mieszkanek.* I tak kobiety ze stepów Dankali sporządzają koszyki o wzorach *spokojnych*, odpowiadających monotonnemu krajobrazowi, który je otacza, podczas gdy np. pełne fantazji kobiety malowniczego *Harraru* wykonują wzory o pięknych, pstrych kolorach pawich.

Wielką rolę w życiu Abisynki odgrywa *religja.* Panującą religją jest religja chrześcijańska. Abisyńczycy są *monofizytami* i należą do kościoła abisyńskiego. Wierzenia ich zachwaszczone są rozmaitemi zabobonami, pozostałościami pogańskich czasów. Domowy kapłan jest stałym, dobrym doradcą. Możliwe, że obowiązujące tam bardzo częste posty przyczyniły się też w pewnej mierze *do wyrobienia charakteru*, jakim się odznaczają Abisynki. Posiadają one *dar milczenia i zachowywania tajemnic* — tak rzadki skądinąd u kobiet. (Tak np. potrafiła żona abisyńskiego władcy, potężnego Menelika II, zmarłego de facto w 1911 r. utrzymać przez kilka lat w tajemnicy jego śmierć, by zapobiec politycznym zamieszkom).

Abisynki umieją panować nad swemi uczuciami i nie okazywać ich *na zewnątrz*, to też czynią wrażenie zrównoważonych, spokojnych, a nawet wytwornych. Sporty, tańce, palenie papierosów, i t. p. przyjemności uważają za rozrywki nieprzyzwoite.

(D. n.). *Felicja Stendigowa.*

OKNO NA ŚWIAT

Słuchowisko Jadwigi Korczakowskiej

Dnia 14-go maja o godz. 21-ej Rozgłośnia Pomorska nada na wszystkie stacje polskie oryginalne słuchowisko Jadwigi Korczakowskiej p. t. „Operacja". Ciekawy konflikt dramatyczny, wnikliwa charakterystyka postaci, zwarta forma literacka — złożą się na interesującą całość.

Cierpienia i niedomagania kobiet, zajętych gospodarstwem domowem

Dr. Eleonora Reicher, docentka U. W. wygłosiła niedawno odczyt p. t. „Najczęstsze choroby kobiet, pracujących w gospodarstwie domowem".

Temat ciekawy, intereusjący liczne rzesze kobiet, ale temat, o którym się zazwyczaj nie mówi.

Bo utarło się przekonanie, że gospodarstwo domowe nie jest pracą we właściwem znaczeniu słowa. A jednak praca ta jest niezwykle ważną, bo „jaka będzie praca pracownic domowych, taki będzie dom. Przytem kobiety, łączące pracę domową z pracą zarobkową, mają specjalnie trudne warunki".

Zdaniem prelegentki, „brak przygotowania fachowego i niewspółmiernie duży wysiłek pamięci, w połączeniu z pracą fizyczną, źle wpływa na zdrowie. W pierwszej linji wzmaga pobudliwość nerwową, powoduje bezsenność, bóle głowy, zmęczenie, a co zatem idzie, spadek wagi ciała, zaburzenia jelitowe, nerwicę żołądka i serca.

Bo praca w źle zorganizowanem gospodarstwie domowem jest jednostajna, męcząca i uciążliwa.

Następczyni tronu włoskiego samarytanką

Żona następcy tronu włoskiego, księżna Marja José, wyjechała do Afryki Wschodniej, aby pełnić żmudną i uciążliwą służbę samarytańską na terenie działań wojennych.

Następczyni tronu zamierza nietylko pracować na statku, lecz w szpitalach Asmary w niezmiernie trudnych warunkach klimatycznych i sanitarnych. To też księżna przed wyjazdem z Włoch przeszła w Rzymie kurs chorób tropikalnych, na które tak często zapadają żołnierze włoscy.

Małżonka ks. Huberta niedawno została matką. To też dobrowolne rozstanie się z niemowlęciem jest najlepszym dowodem szczerych intencyj następczyni tronu niesienia pomocy chorym i rannym.

Ks. Marja José nie jest pierwszą z rodu panujących, która przywdziała na siebie strój siostry miłosierdzia. Matka jej, królowa Elżbieta, małżonka tragicznie zmarłego króla belgijskiego Alberta, również pracowała podczas wojny światowej w szpitalach i klinikach, pomagając swojemu ojcu, ks. Karolowi Teodorowi bawarskiemu, który był z zawodu lekarzem-okulistą.

Odjazd księżnej Piemontu do Afryki wywołał w całym kraju ogromne wrażenie. Tłumy zaległy przystań, aby pożegnać popularną i niezmiernie lubianą następczynię tronu.

Zjazd organizacyj kobiecych we Francji

W Douai (Francja) odbył się z okazji 10-lecia istnienia Związku Towarzystw Kobiecych walny zjazd Związku. 106 delegatek polskich, reprezentujących 59 towarzystw z posłanką Pełczyńską na czele, przybyło do Douai.

W licznych referatach, wygłoszonych podczas zjazdu, poruszano zagadnienia, tyczące się opieki nad dzieckiem i młodzieżą polską zagranicą, otwierania ochronek, przedszkoli i pracy kulturalno - oświatowej wśród wychodźtwa.

Najciekawszy referat wygłosiła prezeska Związku, p. Konopczyńska, składając sprawozdanie z dotychczasowej działalności Związku Towarzystw Kobiecych. Okazało się, że mimo wyjazdów licznych rodzin polskich do kraju, Związek liczy w swoich szeregach 8.725 członkiń, zrzeszonych w 68 towarzystwach.

Kobiety polskie na emigracji nie próżnują...

Syryjki działają....

Wrota haremów nie otworzyły się jeszcze przed kobietami syryjskiemi. Odcięte od świata żelaznemi kratami, odgrodzone od życia grubemi murami, żyją odrębnem bytowaniem, podobnem do bytowania ich matek i babek.

Ale ruch feministyczny rozpoczął się już w Syrji. W kongresie feministycznym, który odbył się w zeszłym roku w Konstantynopolu, brały udział również i Syryjki.

W wyniku kongresu powstała w Syrji „Kropla mleka", gdzie matki znajdują wszystko, począwszy od opieki lekarskiej. Pozatem zorganizowano żłobki pod dozorem wykwalifikowanych pielęgniarek i wychowawczyń.

Ostatnio powstał kobiecy oddział syryjskiego „Czerwonego Krzyża", mający głównie na celu ochronę dzieci przed gruźlicą, szerzącą się w haremach z zastraszającą szybkością. Bo warunki sanitarne w syryjskich haremach pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia.

Wszystkie nowoczesne metody sanitarne zostały opracowane w sekcji kobiecej, która powstała w łonie narodowego Bloku Syryjskiego. Kiedy jednak sekcja otworzy wrota haremów — dotychczas niewiadomo.

Kto będzie królową angielską?

Zdecydowany przeciwnik małżeństwa, król Edward VIII, musi się ożenić. Tego domaga się cały naród angielski. Więc monarcha musi ustąpić.

Osobą przyszłej królowej Anglji interesuje się nietylko prasa angielska, lecz i amerykańska, twierdząc, że księżniczki dolarów w niczem nie ustępują księżniczkom krwi. Tembardziej, że stosownie do tradycji angielskiej, monarcha nie jest zmuszony do poślubienia księżniczki z domu panującego.

Parlament angielski uchwalił listę, na której umieszczono wszystkie kandydatki.

Pierwsze miejsce zajmuje Konstancja Morrow, siostra małżonki Lindbergha. Poważne szanse ma również jedna z najpiękniejszych Amerykanek, Andrey Phipps. Niemniej piękna i bardzo bogata jest Adelina Prentice, wnuczka Rockeffelera. Luiza Morgan, wnuczka Pierponta Morgana, również wchodzi w rachubę.

Z księżniczek europejskich, prasa angielska wymienia 3 księżniczki greckie: Irenę, Katarzynę i Eugenję.

A Edward VIII?

Do tej pory monarcha się nie wypowiedział.

Jednakże koła poinformowane szepczą, że najwięcej szans ma księżniczka grecka, Eugenja, gdyż król, będąc jeszcze księciem Walji, niejednokrotnie odzywał się o niej pochlebnie.

Czy jednak „pochlebne wypowiedzenie się" będzie decydującym czynnikiem, niewiadomo. Bo ostatecznie Edward VIII jest zdecydowanym przeciwnikiem małżeństwa.

A księżniczki dolarów i księżniczki krwi niecierpliwią się...

Argus.

William Locke

Uzurpator

Przekład autoryzowany
Ludwiki Ciechanowieckiej

Powieść

— Jaki kuzyn dobry! — zawołała Alicja — patrząc nań z wdzięcznością — nikt inny nie wpadłby na pomysł wysłania depeszy... Dziękuję, że pan wspomniał i o mnie. Bunny musi wrócić do Anglji. Będziemy go pielęgnowali w Heltfordshire.

— Tylko niech się pani uzbroi w cierpliwość — zaśmiał się Jasper. Pojutrze jeszcze go nie zobaczymy.

Alicja uśmiechnęła się.

— Co do mnie, to już jestem spokojna, skoro kuzyn Jasper zajmuje się losem biednego Bunny.

— Mój Boże... Nie jestem nieomylny, nie należy mi zbytnio ufać.

Odprowadził ją aż do drzwi, wiodących na ulicę. Gdy je otworzył owionęło ich wiosenne powietrze, budząc w Jasperze tęsknotę do umiłowanych australijskich stepów, tonących w słonecznej poświacie.

— Och, jaki słodki zapach! — zawołał zaczerpnąwszy oddechu, — aż przykro wracać do mieszkania.

— A poco pan ma wracać? — zapytała przekornie.

— Mam moc roboty — odparł z uśmiechem.

Alicja zatrzymała się na kamiennych schodkach, jakby nie miała ochoty rozstać się z Jasperem. Dzisiaj już go nie nazywała w myślach „starem, nieśmiałem dzieckiem", stał się przecież jedynym jej doradcą i jedyną podporą.

— Możebyśmy się przejechali na spacer — zapytała, płoniąc się jak mała dziewczynka.

Nigdy jeszcze nie przemawiała do niego w ten sposób, nigdy nie patrzała nań z taką słodką uległością, niemal pokornie. Dzika radość i lęk przeniknęły go dreszczem. Pożądał jej tak, jak się pożąda światła i powietrza, gdy się żyje w ciemnej więziennej celi. Ranek pełen był obietnic i wiosennych pokus. Jasper ogarnął Alicję rozmarzonym wzrokiem.

W tejże chwili rozwarły się drzwi sąsiedniego bloku; na progu stanął Burke. Na widok Jaspera zdjął kapelusz i szybkim krokiem odszedł w przeciwnym kierunku.

Jasper odzyskał natychmiast przytomność.

Burke ściągnął go z obłoków, na twardą ziemię.

— Niech się pan nie namyśla. Ja decyduję — odezwała się Alicja.

Jasper drgnął.

Zaczął się sumitować, że ją zatrzymuje. Ma tyle spraw na głowie. Bardzo mu się uśmiecha spacer powozem... Czy zechce poczekać na niego jeszcze dwie minuty?...

Pomógł jej zająć miejsce w powozie sam zaś wrócił do domu by wydać kilka poleceń.

Gdy usiadł koło niej był opanowany i zrównoważony. Wiedział już, że nie ulegnie pokusie, że się nie da zamroczyć zdradliwym, wiosennym powiewom... Siedział sztywny i milczący, miłosne wyznania same cisnęły się, na usta, a jednak coś je powstrzymało.

Niewidzialna przeszkoda piętrzyła się niby chiński mur. Nie chciał jednak niweczyć czarownego nastroju. To co przeżywał, było już szczęściem — czuł jej najsłodszą obecność przy sobie, siedzieli blisko siebie, otuleni ciepłą derką.

— Chciałabym mieć pewność, że Bunny ma się lepiej — rzekła Alicja z westchnieniem.

— Bunny jest młody i odporny

— Ale ci, których bogowie miłują...

— Bogowie nikogo nie miłują, tylko Bóg miłuje ludzi. Bóg nikogo nie zabija dla własnej przyjemności. Mam wrażenie, że Bunny przeznaczony jest do wielkich rzeczy... Wróci do domu z tem bożem piętnem na czole i stanie się naszym duchowym nauczycielem.

Krótka przejażdżka podziałała kojąco na Jaspera.

— Mnie także świetnie zrobił ten spacer — zauważyła Alicja, gdy się żegnali u wrót domu Jaspera. — Czuję się silniejszą.

Nie był to zdawkowy frazes, gdyż obecność Jaspera istotnie wywierała na Alicję wpływ dobroczynny. A potrzeba jej było niebylejakiej energji, żeby znieść doświadczenia, jakie ją czekały.

Następnego dnia nadeszły nowe wieści z frontu. Okazało się, że Bunny jest ciężko ranny, gdyż kula przeszyła go nawylot, a silna gorączka pogarszała sytuację.

Mijały dnie i tygodnie. Wreszcie nadeszło lato. Bunny otrzymał zezwolenie na powrót do domu. Podróż inwalidy miała się odbyć z pompą, jakiejby się nie powstydził wódz naczelny. Zajął się tem Jasper, który też pojechał wraz z Alicją do Southampton, na spotkanie przyjaciela. Dzięki staraniom Jaspera doczepiono do pociągu wagon sanitarny z komfortowem łóżkiem, świetnie zaopatrzoną śpiżarnią, w dodatku umajony kwiatami, jak ślubna kareta.

Na molo tłoczyli się krewni i znajomi żołnierzy. Nie brak było kobiet w czerni, wypatrujących łzawemi oczami utęsknionego okrętu. Urzędnicy komory celnej, cierpliwi i obojętni tragarze — wszyscy trwali w bezruchu, ze wzrokiem utkwionym w potężny kształt parowca, zbliżającego się do brzegu. Okręt majestatycznie i godnie wpłynął do portu, a na pokładzie zatrzepotały chustki do nosa i kapelusze. Na molo rozległy się radosne okrzyki

— Nie ma go — zawołała Alicja tonem zawodu.

Napróżno wypatrywała znajomej postaci w czarnem mrowiu zalegającem pokład parowca i pomost przerzucony na molo.

— Właściwie nie można było liczyć na to, że wyjdzie o własnych siłach — dodał Jasper — jest przecież ciężko chory.

— Przygarnęła się do niego miękkim ruchem i ujęła go pod ramię.

Tak sobie to ślicznie wymarzyłam — skarżyła się Alicja — wmówiłam w siebie, że Bunny wyjdzie na nasze spotkanie.

Przepchali się w tłumie podróżnych i wstąpili na pokład.

Panował tutaj gorączkowy ruch i zamęt. Krzyżowały się powitalne słowa, słychać było śmiechy i płacz kobiet. Tu i owdzie ogorzali marynarze udzielali informacyj drżącym z niepokoju kobietom. Poniektóra, bladła śmiertelnie, osuwała się bez czucia w ramiona towarzyszących jej sióstr lub przyjaciółek. A po wąskim pomoście, przerzuconym na ląd, kroczył niesamowity pochód połamańców w białych bandażach.

— Oto kajuta pana Tredgolda—oświadczył doktór okrętowy, kładąc rękę na klamce niskich drzwiczek. — Niech państwo wejdą.

Na dźwięk otwieranych drzwi człowiek leżący na łóżku uniósł nieco głowę z poduszek i spojrzał na wchodzących. Był to Bunny, ale jakże zmieniony...

Nie był to już silny, wesoły chłopiec o profilu Apollina, lecz mizerny chudzielec o zapadniętych policzkach i błędnem spojrzeniu. Wyglądał dziwnie staro, a długie rzadkie włosy dodawały mu lat.

— Dzięki Bogu żeście przyszli — szepnął, wyciągając chude ręce.

— Mój biedaku! — powiedziała cichym głosem Alicja i położyła dłoń na jego czole.

Chwycił ją i przycisnął do ust.

— Już mi teraz wszystko jedno co mnie spotka.

— Masz rację, syneczku — odezwał się Jasper, — niechaj inni się troszczą o ciebie.

— W każdym razie nie powinieneś był tyle sobie zadawać kłopotu — rzekł Bunny.

— Jestem prostym szeregowcem. więc nie mogłem protestować...

— Zato teraz umywam ręce i przestaję się tobą interesować — roześmiał się Jasper — nawet się nie domyślasz, co ciebie czeka.

— Wiem... Czeka mnie jakieś różane łoże tortur — przerwał mu Bunny.

Rozmowa zmęczyła go widocznie, gdyż zamknął oczy.

— Pan Tredgold jest jeszcze bardzo osłabiony — zauważyła pielęgniarka, siedząca w kącie kabiny — ale ma się znacznie lepiej. To cud doprawdy, że zniósł taką podróż — dodała szeptem.

Raptem do kabiny zajrzał lekarz i wezwał Jaspera skinieniem ręki. Pielęgniarka wyszła również, pozostawiając Alicję sam na sam z Bunnym.

— Chcę ciebie zabrać na wieś, drogi Bunny — rzekła Alicja — to właśnie miał na myśli Jasper mówiąc, że już przestaje się tobą interesować. Zrobił wszystko co było w jego mocy, teraz kolej na mnie. Zgadzasz się, kochanie?

Bunny podniósł powieki i spojrzał na Alicję sennym wzrokiem.

— Wieś... Jabłonie... O jakże się za tem stęskniłem...

— A więc sprawa załatwiona. Jak to ładnie, że się nie buntujesz. Stałeś się taki potulny...

— To ja byłem dawniej nieznośny? — zapytał ubawiony — no tak — strasznie się wam dałem we znaki. Ale już nie będę niewdzięcznikiem i odpokutuję za stare grzechy. Przysięgam ci Alicjo...

— Nigdy nie byłeś niewdzięczny.

— Nie pisałem do ciebie. Gdy mi odczytano wasz telegram — wiesz, ten pierwszy — to się rozpłakałem, jak dzieciak. Doktór mówi, że mam serce rozbite, jak garnek. Pewnie dlatego, że za mocno biło...

Alicja dotknęła delikatnie jego czoła.

— Czy bardzo cierpisz?

— Troszeczkę. Nie warto o tem mówić. Ale jestem piekielnie zmęczony. Przyznaj się z czego są twoje paluszki? Tak cudownie chłodzą i pieszczą... Pogładź mi czoło.

Oczy Alicja zaszły łzami. Pochyliła się nad Bunnym w milczeniu, współczująca i radosna — bowiem godny pożałowania inwalida był w tej chwili jej niepodzielną własnością.

— Zmieniłaś uczesanie — zauważył Bunny — czy teraz taka moda? Bardzo mi się podoba. Wyglądasz uroczo.

— Patrzajcie, jaki ten Bunny zrobił się spostrzegawczy — zauważyła ze śmiechem — więc pamiętasz, jak się dawniej czesałam?

— Przez tyle dni żyłem tylko wspomnieniami — odpowiedział.

W tejże chwili do kabiny wszedł Jasper, w towarzystwie lekarza i sanitarjuszów.

Bunny został pieczołowicie owinięty kocami i ułożony na noszach, poczem przeniesiono go procesjonolnie na dworzec. Pochód zamykała pielęgniarka, która niosła niewielką walizkę, zawierającą cały dobytek poety.

— Czem ja się panu odwdzięczę? — szepnęła Alicja do Jaspera.

Jasper otworzył szeroko oczy i odparł.

— Niema mowy o wdzięczności... Przecież ja Bunnego także bardzo kocham, niemniej niż pani. I pani i ja, na swój sposób opiekujemy się Bunnym.

— Ale bez pańskiej pomocy byłabym zupełnie bezradna.

W kilka minut później Bunny przyglądał się przez okna salonowego wagonu uciekającym w dal drzewom, w których cieniu drzemią ciche wioski i stare kościoły. Bunny poił wzrok słodyczą angielskiego pejzażu, ale co chwila zamykał zmęczone oczy i wtulał głowę w poduszki. kilka razy usiłował wyrazić radość z powrotu, lecz brakło mu słów. W pewnej chwili spod jego przymkniętych powiek, potoczyły się łzy. Jasper hałaśliwie otarł nos i rozkazał Bunny'emu starać się zasnąć. Niechże teraz śpi, bo przebudzi się już jako sławny pisarz. To dopiero będzie niespodzianka...

Bunny uścisnął rękę przyjaciela, lecz potrząsnął przecząco głową. Słowa Jaspera sprawiły mu widoczną przykrość. Przestał mówić i patrzał bezmyślnie przez okno. Ożywił się dopiero, na widok jakiejś zakochanej pary — chłopak tulił dziewczynę na łące, w cieniu rozłożystego klonu.

— Urocza sielanka — zauważył Jasper z uśmiechem.

— To się tylko tak zdaje. Najważniejszą rolę gra w tym wypadku sielankowe tło.

— Tak? A ja myślę, że na ich temat — gdy wyzdrowiejesz — napiszesz sonet lub odę — wtrąciła Alicja.

— Ptak zamilkł pośród burzy — wyrecytował szeptem.

— Nie, kochasiu. Burza minęła, mamy cudną, słoneczną pogodę — przewał mu Jasper.

— A więc zmienię metaforę. Zegar zwarjował, drewniana kukułka już się nie odezwie... Bunny nauczy się zelować buty. Alicja znajdzie dla mnie profesora w Greybrook. Strasznie bym chciał uszyć ci pantofelki.

(*D. c. n.*).

Nowe Skarby Malarstwa w Muzeum Narodowem

W Alei 3 Maja, na terenie objętym budową Muzeum Narodowego, wre praca. Powstają nowe, surowe bloki gmachów, wznoszone według zasad najnowszej wiedzy muzeologicznej, zapewniającej odpowiednie pomieszczenie eksponatom — a i wewnątrz też dzieją się rzeczy ważne — bo Muzeum to nie symbol martwoty, lecz często — pulsującego życia.

W ostatnich dniach ożywił się właśnie znacznie dziedziniec Muzeum — wypełniają go grupy zwiedzających — wycieczki tłumne młodzieży... Oto otwarto Wystawę malarstwa obcego ze zbiorów Dra Jana Popławskiego.

Jakiż to zbiór i jakiemi drogami dostał się on do Muzeum Narodowego?

Były właściciel tego zbioru Doktór Popławski, urodził się na dalekiej Syberji. Studja medyczne, rozpoczęte w Warszawie, ukończył w Petersburgu, a sława lekarska jaką wkrótce zdobył pozwoliła mu zgromadzić znaczne zasoby pieniężne. Wcześnie rozpoczął on swą działalność kolekcjonerską, zwiedzał muzea zagraniczne dla pogłębienia swej wiedzy, tak że po kilkunastu latach należał do grupy wybitnych i oświeconych zbieraczy petersburskich, którzy w latach 90 ubiegłego stulecia wytworzyli środowisko o wysokiej kulturze artystycznej.



SAFONISBA ANQISCIOTA — Portret matrony.

FERDINAND BOL — Portret mężczyzny w hełmie.



Program kolekcjonerski polegał na gromadzeniu obrazów rzadkich, dzieł często nieznanych artystów, pomijanych przez pobieżną historję sztuki, a wyjaśniających przecież wiele punktów zwrotnych w przebiegu rozwoju malarstwa. Zbiór ten ocalał cudem z zawieruchy wojennej, a nawet i po wybuchu rewolucji doktór Popławski uzupełniał swą galerję — z myślą przewiezienia swych zbiorów do Polski i oddania ich na służbę publiczną.

Znalazłszy się szczęśliwie w kraju kolekcja ta, dzięki inicjatywie prezydenta Warszawy, pana Starzyńskiego, została przed rokiem zakupiona przez Zarząd Miejski, który ma pełne poczucie, że sztuka to nie luksus, i że każdy naród powinien mieć możność z nią obcować. Z 95 obrazów składa-

jących się na ten zbiór, który obecnie oglądamy na osobnej wystawie, największą ilość stanowią okazy malarstwa flamandzkiego i holenderskiego, oraz staroniderlandzkiego, z którego to wspólnego pnia, obie te szkoły powstały. Następnie przykłady malarstwa włoskiego, hiszpańskiego i francuskiego. Ramy czasowe tego pokazu obejmują koniec wieku XVI — wiek XVII, aż po początek XVIII-go stulecia.

Sceny religijne, odbijające jeszcze echo nastrojów średniowiecza, lub wplatające już momenty renesansowego kształtowania i architektury, krajobrazy z dominującym jeszcze czynnikiem postaci ludzkiej, a następnie już traktowane samodzielnie jako samowystarczalne zagadnienie artystyczne. Malarstwo rodzajowe pełne akcentów rubasznej, często trywialnej wesołości i beztroski, tak charakterystyczne dla mieszczańskiej Holandji. Portret, odbijający dążenia i charakter epoki oraz szkół lokalnych, oto krąg tematów objętych pokazem. Widz, szukający tu nazwisk znanych, znajdzie przedewszystkiem wielkie imię Piotra Pawła Rubensa, którego twórczość stanowi szczytowy punkt sztuki flamandzkiej, przy szkicu przedstawiającym Pochód na Golgotę i Chrystus upadający pod krzyżem, z którego 20 lat później wykonany został wielki i słynny obraz Muzeum Brukselskiego.

Jest to dzieło pełne dynamicznej, barokowej siły, o kolorycie i ujęciu kompozycyjnem charakterystycznem dla Rubensa. Małe rozmiary tego szkicu niech nie będą powodem rozczarowania, gdyż właśnie szkice Rubensa mają wartość stuprocentowości jego ręki, podczas gdy słynne, wielkie kompozycje były często dziełami jego warsztatu, na które składał się pendzel kilku uczniów, specjalistów od zwierząt, krajobrazu i t. d.

Dzieło to przechowywane w wieku 18 w jednej z galeryj weneckich, niewiadomemi kolejami losu znalazło się u trzeciorzędnego antykwarjusza rosyjskiego, skąd z pośród rupieci malarskich i starego żelaziwa, intuicją zbieracką Popławskiego zostało wydobyte na światło, aby dziś stanowić prawdziwą ozdobę naszego Muzeum i chlubę polskiej nauki, która potrafiła udowodnić niewątpliwość autorstwa Rubensa, potwierdzoną zgodnie przez specjalistów zagranicznych.

Z uczniów i współpracowników Rubensa wymienić trzeba Jordensa, reprezentowanego obrazem Adama i Ewy, przedstawionych na tle całego zwierzyńca z właściwem tej sztuce upodobaniem do szczegółów rodzajowych; oraz Cornelisa de Vos jako autora damy w białym czepcu i białej krezie.

O twórczości współczesnego Rubensowi, genjalnego malarza sąsiedniej Holandji — Rembrandta — przypomina praca jego najcelniejszego ucznia — Ferdynanda Bola. Jest to portret mężczyzny w hełmie z purpurowym pióropuszem, w aksamitnym purpurowym płaszczu zarzuconym na pancerz. Dzieło to w specjalny sposób wiąże się z Polską. Oto portret ten musiał być w 18 wieku u nas, gdyż z niego w malarni króla Stanisława Augusta sporządzono kopję i włączono do serji portretów hetmanów polskich, opatrując niesłusznem nazwiskiem Chodkiewicza.

Wśród krajobrazów, oczy przyciąga krajobraz księżycowy znakomitego Holendra, Van de Neera, a obok niego prace z mocnemi efektami światła i cienia Van der Poela, który, będąc świadkiem wybuchu prochowni, stale następnie obracał się w kręgu tematu pożaru wiosek i miast.

Do zasięgu wpływu holenderskiego należy portret męski niemieckiego malarza Heintza, cenionego obecnie bardzo przez artystów współczesnych w Niemczech, znanego jako twórcę martwych natur, który miał niezbyt wybredny zwyczaj umieszczania muchy na serze czy owocach. Muchę też umieścił na białym kołnierzu — wytwornego młodziana — co naprowadziło na myśl szukania jego podpisu na obrazie. Malarstwo weneckie reprezentuje prawdziwie piękny portret admirała, dzieło Bassana.

Poważna twarz z zarostem miękko modelowana odbija mocno od ciemnego tła i ciemnej zbroi, z boku wąskim pasem otwiera się krajobraz morski, wywołujący czysto intelektualne skojarzenia, właściwe Włochom, ze stanowiskiem portretowanego. Niezapomniane też wrażenie wywiera portret matrony z końca XVI wieku, dzieło również pendzla włoskiego. Jest to prawdopodobnie wizerunek malarki z Cremony, noszącej wspaniałe imię Sofonisby, córki włoskiego patrycjusza, który swe zamiłowania humanistyczne wykładał w nadawaniu swym dzieciom tak efektownych imion jak Amilkar, Hasdrubal, Minerwa lub Europa. Sofonisba, już za życia, słynna przebywając na dworze hiszpańskim często służyła za model, zwłaszcza znany jest jej portret malowany przez Van Dycka w latach 97-ych.

Przykłady malarstwa włoskiego, aczkolwiek nieliczne, lecz pięknie dobrane, posiadają wielkie znaczenie dydaktyczne dla widza: pouczają go mianowicie jaka zasadnicza jest różnica w kształtowaniu formy, ujmowania świata otaczającego przez artystów północy i południa. Śledzić mo-



JACOPO BASTANO – Portret admirała weneckiego.

żna, jak zamiast drobiazgowego realizmu szczegółów zjawia się syntetyczna wielka forma, jak miejsce naczelne zajmuje człowiek.

Włosko-hiszpański realizm baroku przedstawia Św. Hieronim Ribery. Obrazowi temu towarzyszy historja rzucająca wymowne światło na stosunki rosyjskie. Oto Św. Hieronim został nabyty i włączony do zbiorów Ermitażu, których znak posiada do dziś, przez Katarzynę II-gą. Nie podobał się jednak Mikołajowi I-szemu, który prowadząc politykę samowładztwa i na terenie sztuki, rozkazał go z wieloma innemi dziełami wyrzucić z Ermitażu. Sprzedane za bezcen obrazy — następnie były odkupywane na wagę złota do tejże galerji. Św. Hieronim szczęśliwie pozostał w rękach prywatnych — skąd przeszedł do zbioru Popławskiego.

Wartość omawianego zbioru polega nietylko na tem, że zawiera on szereg arcydzieł malarstwa obcego, lecz, że stanowi odbrze obmyśloną całość, która znakomicie uzupełni kolekcję Muzeum Warszawskiego.

Na specjalną uwagę zasługuje katalog tej wystawy opracowany przez Jana Żarnowskiego, uczonego europejskiej miary, znakomitego znawcę sztuki obcej. Katalog ułatwi zwiedzanie zbiorów i pozostanie cennem świadectwem pożytecznej akcji podjętej przez Muzeum Narodowe, a zmierzającej do szerzenia kultury plastycznej i budzenia zainteresowania dziełami sztuki w niem przechowywanemi.

Dr. Jadwiga Puciata-Pawłowska.

ŁZA

(Dokończenie).

Byli zaręczeni. Nikt o tem nie wiedział. Poco było rozgłaszać, kiedy i tak ludzkie języki same znajdą drogę?

Wiedziano już, że Kaliński rozwodzi się z żoną i komentowano rozmaicie, ale zawsze złośliwie, niemożność uzyskania jej zgody.

On sam był zdezorjentowany. Przypuszczał, że żona zachowa się zupełni inaczej. Tymczasem stawiała coraz to inne warunki, wynajdywała coraz to nowe trudności. Kaliński nie mógł tego wszystkiego rozgryźć, bo, zachowując się tak, Kalińska pełna była spokojnej obojętności, jakby robiła mężowi na złość jedynie. Przyzwyczajony do jej wielkiej miłości, spodziewał się raczej łez, próśb, rozpaczy, niż tego chłodnego uporu. Posądzał ją, że go już przestała kochać. Na szczęście, zostawała pociecha, że przy pomocy doskonałego adwokata, prędzej czy później, dopnie swego!

Nie domyślano się narazie, dla kogo Kaliński rozstaje się z żoną. Hanka potrafiła zręcznie ukryć swoje zażyłe z nim stosunki. Odsunęła się jednak od życia towarzyskiego, podając jako powód brak czasu i konieczność przygotowywania się do egzaminów. Rzeczywiście przygotowywała się do egza minów, ale innych i długo, bo nieraz przez całe wieczory. Kaliński był cudownym wykładowcą i Hanka zbierała wiedzę pieszczot, jak pszczoła miód.

Była bezgranicznie szczęśliwa. To szczęście musiało zwyciężyć wszelkie przeszkody. Nic ją więc pozatem nie obchodziło. Był on — jej Tadzik; była ona — jego Hanka. Świat cały mógł przestać istnieć, ale nawet wtedy zostaliby oni dwoje i ich miłość.

. . . .

Raz jeden Hanka postanowiła zdradzić cudowne odosobnienie.

Pani Julja Niwińska wyprawiała, z racji swych imienin, wielkie przyjęcie i Hanka musiała iść.

Naturalnie były z tego powodu rozmaite sceny zazdrości, smutku, prawie rozpaczy, że biedny Tadzik spędzi sam ten wieczór. Postanowił zużyć go na skontrolowanie jakichś ważnych biurowych papierów; przedtem jednak musiał osobiście sprawdzić, jak Hanka wygląda i w co się ubrała. Doszedł do wniosku, że stanowczo za ładnie. Poczęli się więc sprzeczać, a potem zastanawiać, jak to Hankę „zbrzydzić", bo inaczej Kaliński nie zazna chwili spokoju, na myśl, że inni mężczyźni oglądają bezkarnie te wszystkie najdroższe wdzięki.

Zaproponował nawet absurdalnie, włożenie starej, pozaprzeszłorocznej sukni: była szeroka, namarszczona i nie uwydatniała tak wszystkich linji ślicznego, Hanczynego ciała, jak ta koronkowa.

Na końcu poruszono kwestję pewnego, kompromitującego znaczka na szyi. Czy aby napewno zasłaniają go korale?

Okazało się, że tak. Na tę intencję trzeba było wycałować znaczek. Naturalnie wtedy dostało się i ustom, które wyglądały troche za blado.

Po tem wszystkiem Hanka wyglądała tak pięknie, że Kaliński szalał z zazdrości. Musiała go uspokoić, że napewno nie będzie miała żadnego powodzenia, a nawet, jeżeli coś się w tym sensie zdarzy, to nic — żadnych flirtów, żadnego „robienia oka", żadnej kokieterji. Najwyżej trochę pogardliwych kpin z rodu męskiego, a potem — schronienie się pod opiekę starszych pań.

Kiedy wreszcie Hanka stanęła na progu salonu Niwińskich, był już wypełniony po brzegi. Zauważyła wiele nieznanych jej osób. Nie zdążyła im się przyjrzeć, bo zaraz spostrzegli ją znajomi, i zaczęli witać owacyjnie. Znalazła się w gronie stęsknionych wielbicieli, do których przyłączył się jakiś łysawy dyplomata, wyglądający jakby go przepuszczono przez wyżymaczkę. Musiała znieść gwałtowny atak komplementów, że jest jeszcze ładniejsza, że zmienił jej się wyraz oczu, że usta ma bardziej czerwone, i że wszyscy tracą przez nią głowę. Wysłuchała tego z zupełną obojętnością i, ku ogólnemu zdumieniu, wybrała sobie za towarzysza przy kolacji kuzyna Julji, siedemnastoletniego wyrostka, który miał krosty na twarzy i wystraszoną minę. Wielbiciele udali obrażonych, ale to nic nie pomogło. Hanka wcale nie myślała ich przepraszać.

Czuła dziwne znudzenie. Te towarzyskie rozmówki wydawały jej się przelewaniem z pustego w próżne i niecierpliwiły tylko. Wyobrażała sobie, jak Kaliński siedzi sam, zupełnie sam. Myśli pewno o niej. Zapragnęła móc w tej chwili znaleźć się przy nim; oprzeć głowę na jego ramieniu; gładzić jego włosy. Potem zastanawiała się, ile zmian zaszło w niej od czasu, kiedy kocha.

Po kolacji, przeciągającej się w nieskończoność, zapanowało chwilowe zamieszanie. Formowano partję do bridża. Młodzież była niezdecydowana, czy grać, czy tańczyć.

Hanka postanowiła wykorzystać sytuację i wymknąć się po angielsku.

Dotarła już do drzwi małego, bocznego saloniku, skąd mogła niespostrzeżona wyjść do przedpokoju, gdy nagle zobaczyła śpieszącego ku niej gospodarza domu. Był to niski, apoplektyczny, stary pan, który idąc wykonywał całą postacią coś w rodzaju kontredansowego „balancé", przyczem jego wydatny brzuszek podrygiwał komicznie. Hanka stanęła niezdecydowana.

— „Cóż to takiego? — wykrzykiwał tymczasem Niwiński — „Panna Haneczka, milutka Hania chce nas opuścić? To się nie da zrobić! Ja nie pozwalam!"

Szepnęła, że czuje zmęczenie, jest późno. Dlatego pomyślała o powrocie.

Z widocznem, nieco obleśnem zadowoleniem pogładził ją po policzku.

— „Nie, nie! Musi pani zostać choć chwileczkę jeszcze! Żadne wykręty nie pomogą! I tak nas pani zadługo bojkotowała! Zresztą nie może pani wyjść, bo jedna osoba chce panią koniecznie poznać! Poprostu dopomina się ciągle o pannę Haneczkę! A dotąd w tym rozgardjaszu nie miała sposobności" — sapał gruby pan.

— „Zaprowadzę panią do niej" — powiedział w końcu i ujął Hankę pod rękę, czemu poddała się z rezygnacją.

— „Niech się pan nie trudzi, panie Stanisławie!" — odezwał się w samej chwili kobiecy, niski głos — „Jestem tutaj!"

Hanka odwróciła głowę i zobaczyła stojącą o krok za nią nieznajomą kobietę.

— „No, to doskanale!" — zagadał znowu gospodarz — „Zaraz panie zapoznam! Pani Kalińska!... Nasza najmilsza Haneczka Debiczówna! A teraz panie przeproszę, bo wołają mnie do stolika!"

Ukłonił się nisko i popędził przed siebie, balansując precyzyjnie.

Hanka na dźwięk nazwiska nieznajomej, zarumieniła się i serce poczęło jej bić gwałtownie. Próżno starała uspokoić i opanować swe zmieszanie tem, że przecież nic jej nie grozi i obawy jej nie mają sensu.

Tamta robiła wrażenie zupełnie spokojnej. Rzekła prosto:

„Bardzo chciałam zobaczyć i poznać panią!"

Stały naprzeciwko siebie, obie wysokie i smukłe z tą różnicą, że smukłość jednej była młoda, giętka, sprężysta; drugiej — sztywna, bezsilna, pozbawiona wdzięku — wynik forsownego obchudzania z lęku przed deformującą tuszą.

Kalińska powiedziała znowu:

„Jaka pani śliczna i młodziutka!"

Hanka drgnęła. Jej wrażliwe ucho pochwyciło dysonans w głębi banalnego komplementu.

Nie znaczył on bynajmniej, że komplement jest fałszywy. Zawierał szczerą prawdę i ona właśnie wywoływała ów rażący, głęboki rozdźwięk. Stwierdzenie urody i młodości rywalki było jednoczesnem potwierdzeniem własnej porażki; przyznaniem się do niemożności dalszego oporu; kapitulacją.

Hanka spojrzała na Kalińską i już nie mogła oderwać od niej wzroku, jak urzeczona.

Kalińska wyglądała niezmiernie staro. Hanka pomyślała, że Tadeusz przez kurtuazję ujął dobrych parę lat z istotnego wieku żony. Miała napewno znacznie więcej, niż pięćdziesiątkę. A może coś zużyło ją nadmiernie: zbytnie nerwowe napięcie, lub jakieś gwałtowne przeżycie, nieujawnione nikomu a które zryło twarz w bruzdy, jak wulkaniczne wstrząsy ryją ziemską skorupę.

Naprzekór wszelkim usiłowaniom, kunsztowna zasłona „maquillagé'u" nie mogła dostatecznie pokryć jej twarzy, niegdyś pewno bardzo ładnej i miłej, teraz — teraz rozkładającej się, w niczem niepowstrzymanym procesie starzenia.

Żółtość cery przebijała z pod warstwv różu i pudru: policzki zdradzały forsowny masaż, który zamiast je zjędrnić, — porozciągał w fałdy; usta w klamrze dwu głębokich rys, ociekały sztuczną czerwienią, a ufarbowane na zbyt jasny blond włosy, były nastroszone i martwe. jak włosy jakiejś dużej, tragicznej lalki.

Bo Kalińska robiła wrażenie wprost tragiczne. Wyczuwało się w niej ciągłą, gorączkową a bezowocną dążność, starzejącej się szybko kobiety, do zachowania pozorów młodości.

Poza tem spostrzeżeniem Hanka zrobiła jeszcze inne.

Zrozumiała, że Tadeusz mylił się, biorąc chłodny upór żony, za chęć robienia mu na złość. Urzeczony miłością, pełen egoizmu zatracił chwilowo ostrość patrzenia i krytycyzm. Upór Kalińskiej był rozpaczliwym uporem człowieka, którego chcą wyrzucić za burtę okrętu i który wie, że jeżeli puści zbawczą deskę, kończy się dla niego wszystko. Kalińska grała komedję obojętności, bo może taki miała „styl", ale cierpiała przytem, jak potępieniec.

Hanka odrazu spostrzegła to cierpienie. Dość było w nagłym porywie odwagi, znieść wejrzenie oczu o zwężonych źrenicach w brutalnem obramowaniu przedłużonych rzęs; oczu bez innego wyrazu prócz wyrazu bólu, co lśnił w nich, jak błysk zatrutej klingi.

Pragnienie ujrzenia Hanki było także jednym z przejawów tej udręki. Kalińska chciała ją zobaczyć tak, jak nieraz ranny chce, by mu pokazano narzędzie, od którego ciosu umiera. A może miała nadzieję wynieść z tego spotkania gorzką satysfakcję, że jej rywalka nie jest ani taka młoda, ani taka ładna, jak mówiono.

Zawiodła się. Uroda Hanki biła w oczy, a piękne, połyskliwe warkocze owijały jej głowę, niby cenny djadem zwycięskiej młodości.

Dlatego ból zwyciężonej urósł do takiego natężenia, że nic go już ukryć nie mogło. Napróżno ostry, wypolerowany towarzyską grzecznością, uśmiech wykrzywiał malowane usta. Nie zdołał objąć twarzy. Rwał się o kanciasty grymas nieludzkiej udręki, jak rwie się mgła o granitową skałę.

Gwałtownie pracowało gardło wpychając zpowrotem łzy, co napływały nieustannie z poszarpanego serca. Nie dało sobie rady. Dwie z tych łez omyliły wszelką czujność. Dotarły do oczu i po przez barwione rzęsy spłynęły w dół. Ciekły wolno wdłuż policzków, zostawiając po sobie wąski, ciemny ślad.

I w Hance na widok tych łez, coś drgnęło. Usłyszała wewnątrz siebie zgrzyt, podobny do tego, jaki wydaje rylec rzeźbiarza, gdy znienacka, kierowany twórczą ręką, spada na nietknięty, dziewiczy marmur. Kaleczył Hanczyne szczęście rysą, której zetrzeć nic nie było w stanie.

Jednocześnie, gdzieś w głębi świadomości, tężało w moc niezłomne, a okrutne dla własnego serca postanowienie.

Ale Hanka nie myślała o tem. Miała narazie jedno tylko pragnienie, drżąc cała w głębokiem uczuciu dla płaczącej, pocieszyć ją, wytłumaczyć się! Lecz jak? Osłonić te oczy innym wyrazem, te oczy, co swym bólem wołały o litość, jak nieosłonięte bandażami rany!

Ślicznym, miękkim ruchem wyciągnęła rękę do Kalińskiej. Ale nie śmiała jej dotknąć. Szukała odpowiednich słów nie znajdowała ich. Więc szepnęła tylko:

„Przepraszam".

Olena Michalska.



Rozmowy literackie

Główne piękno krajobrazu polskiego — góry i lasy opisują nam dwie ostatnio wydane przez R. Wegnera w Poznaniu książki z cyklu „Cuda Polski".

Są to: Rafała Malczewskiego „Tatry i Podhale i Ossendowskiego „Puszcze Polskie".

Tatry i Podhale! Jakiego malarskiego pendzla trzeba na to, aby pokazać ludziom dalekim i nizinnym całą ich piękność. Książka o polskich górach nie może być suchą informacją, bo wtedy urok i nastrój nie dojdą do głosu, nie może być również samą poezją, bo wtedy zmarnuje się cała masa rzeczy ważnych i bardzo ciekawych. Rafał Malczewski w opisywaniu krainy gór poszedł całkiem inną drogą; jest poprostu malarzem, który maluje słowami krajobraz, a umiejąc patrzeć, sięga do historji, do legend, do ludzi, do obyczajów.

W ten oto sposób powstała ta przedziwna książka, pisana językiem nad wyraz barwnym i plastycznym, a będąca nietylko dziełem natchnienia, ale także żmudnej pracy naukowej. Owoc tej pracy — dane historyczne, geograficzne, czy etnograficzne, są podane w sposób tak lekki, że zdają się nie kosztować autora najmniejszego trudu. A jednak, gdy zastanowimy się nad niemi dłużej — zadziwią nas erudycją autora i swobodą, z jaką obraca się w różnych dziedzinach.

Książka spełnia swą zasadniczą rolę: mówi nam, ludziom z dolin, z zadymionych wielkich miast, z ciasnych miasteczek, z melancholijnych płaszczyzn mazowieckich o tamtym, innym, cudniejszym kraju. Woła: idźcie go zobaczyć bo wart jest tego.!

Książka Ossendowskiego p. t. Puszcze Polskie jest książką rozsądną. Autor podzielił materjał mądrze i rzeczowo: historja ma swoje miejsce, na samym wstępie i potem, przy opisie każdej puszczy, krajobraz swoje miejsce, a etnografja i folklor swoje.

Spokojnie, beznamiętnie rozkłada autor przed nami swoją, naprawdę nieprzeciętną wiedzę, szczególniej wiedzę historyczną, która mieni się przedziwnem bogactwem barw i wyczuciem tła epoki. To nie jest tylko historja drzew, rozrastających się w puszczę; to jest także historja ludzi, którzy w cieniu tych drzew odpoczywali, walczyli i zażywali rozrywek. To jest także historja miast i miasteczek, rozsiadłych koło puszczy, z niej żyjących i biorących w siebie jej puszczowskie obyczaje.

Tak, bo puszcza ma swój charakter, swoją indywidualność i ważność swoją na świecie, którą jednak nie każdy podpatrzyć może. Uczynił to doskonale Ossendowski, przyjaciel dalekich, zamorskich drzew, łowca i podróżnik. Puszcza ma w jego książce właściwe sobie oblicze, z prostej, epickiej opowieści wykwita jej samorodny patos, urok starych drzew, zwierząt leśnych i głębokiej zieloności.

Wartość pracy Ossendowskiego, za równo, jak i pracy Rafała Malczewskiego, podnosi nad wyraz estetyczne wydanie. Kulturalnie dobrane ilustracje, ładny, choć nieco za drobny druk i wykwintny papier.

Zofja Miszewska.

U bezrobotnej korektorki

Błądzę po krętych wąskich korytarzykach i średniowiecznych krużgankach narożnej kamienicy Krakowskiego Przedmieścia, aby odnaleźć mieszkanko bezrobotnej korektorki.

Osoba, która mnie interesuje, dostrzega mnie zdaleka i wybiega mi na spotkanie. Dziwi przyjemnie jej gościnne i ujmujące wprowadzenie mnie do pokoju, ale po chwili, gdy dowiaduję się, że bezrobotna od roku panienka sądziła optymistycznie, że przynoszę jej pracę, robi mi się trochę przykro.

— Tylu osobom zawróciłam głowę swoją sprawą! Wciąż mi się zdaje, że to goniec dobrych wieści do mnie zagląda.

Wzdycha i odwraca oczy wgłąb pokoiku z przejmującym smutkiem.

Idę za jej wzrokiem i dopiero teraz, w kąciku, pełnym nieprawdopodobnie pięknych asparagusów, dostrzegam postać siwej staruszki, w głębokim koszykowym fotelu. To matka bezrobotnej. Przez chwilę mam wrażenie że wszystkie te zawiłe korytarzyki i średniowieczne krużganki prowadziły prościutko tutaj, do kącika tej cichej, łagodnej staruszki, uśmiechniętej tak pogodnie i przyjaźnie.

I tak się dziwnie składa, że zamiast rozmawiać, jak zamierzałam, z córką, zamieniam przedewszystkiem kilka zdań z jej matką.

W pokoju jest lekki półmrok. Staruszka ma na sobie ciepłą, granatową kurteczkę, do której przypięty jest jakiś srebrny orzełek czy też order. Odgadując moje myśli, siwa pani z rozbrajającem zażenowaniem, powiada: Ta moja kurteczka, to nie jest właściwie „weteranka", chociaż tak wygląda, a ten order to przypięła mi córka, kiedy wyzdrowiałam z zapalenia płuc, tej zimy. Byłam bardzo chora.

Uśmiecham się i mam ochotę ucałować śliczne, maleńkie rączki siwej pani, któremi ona usiłuje odpiąć niezasłużony, jej zdaniem, znaczek. Panna Krysia grozi swojej matce palcem, na co ta dąsa się z dziecinnym wdziękiem.

— W powstaniu nie brałam udziału — mówi dalej staruszka — byłam wtedy bardzo młodziutka. Mam dopiero 78 lat.

Panna Krysia ogromnie jest żywa. Oczy ma błyszczące jak gwiazdy. Opowiada dużo i chętnie o sobie, o tym ostatnim, zwłaszcza, bezrobotnym roku. Było ciężko, bardzo ciężko, ale bywały i jaśniejsze dni: kiedy miała dorywczą pracę lub zastępstwa. Był nawet wyjazd w góry. Ach, góry, góry! Śnieg błyszczał na szczytach! Las śpiewał!

— Widzi pani — mówi — próbowałam rozmaitych zajęć. W małej kwiaciarence sprzedawałam do spółki z przyjaciółką kwiaty. Tylko że handel szedł źle..

Ach, Boże, były i inne imprezy, mnóstwo innych jeszcze imprez.. Chodziło o to żeby coś własnego stworzyć, żeby obejść się bez posady.

Mam wrażenie, że zredukowana dziewczyna mogłaby dużo opowiedzieć o tem jakto bywało z owemi imprezami, ale wyraz mojej twarzy zdradził, że zafrapowało mnie coś w przyległym pokoiku do którego pozostawiono otwarte drzwi.

Tym razem córka odgaduje moje myśli i odpowiada mi na nie ze śmiechem.

Dziwi panią, że tyle klatek z kanarkami? Ach, proszę pani, to też jedna z „imprez". Było to przed nieudaną kwiaciarnią. Pomysł świeży i całkiem niewyzyskany. Okazyjnie nabyłam cztery pary kanarków. Wszystko bez wyjątku „harceńskie śpiewaki", a wszystkie samiczki „wymarzone" do rozmnożenia. I, wie pani co? Naprawdę z wiosną były pisklęta. Tylko, że mamusia za nic nie chciała sprzedawać małych. Za skar-

by świata... Zresztą, nietylko małych, żadnego z ptasząt... Gdy kto się zjawiał z ogłoszenia (harceńskie śpiewaki — zabezcen) nie pozwalała otwierać drzwi. Chodziła cichutko po pokoju, z paluszkiem na ustach. Niby, że nikogo niema. O, z tym małym paluszkiem na ustach, — woła panna Krysia, tuląc do ust ręce matki, z niepohamowaną chęcią pieszczoty.

Wie pani — mówi — odprowadzając mnie do przedsionka — ten mój siwy gołąbek nie wie nic, co to kryzys, bezrobocie i inne plagi. Nie zdaje sobie sprawy, na szczęście, z tego, jak bardzo mi ciężko. Dla niej. na jej skromne potrzeby, jakoś dotąd starcza. I musi, musi starczyć — powtarza panna Krysia, a oczy jej. błyszczące jak gwiazdy, patrzą przed siebie z jakąś upartą, dumną zaciekłością.

*

Pół roku minęło od mojej wizyty. Temi samemi schodkami i średniowiecznemi krużgankami, które prowadzą wprost do zacisznego kącika staruszki, śpieszę do znajomego mi już mieszkanka korektorki.

Mam dla niej pilną robotę i to nie z zakresu „wolnych imprez", ale z jej własnego zawodu. Korekty. Tym razem jednakże nie wybiega mi panna Krysia na spotkanie.

Może nie spodziewa się już pracy?

Staję na ostatniem piętrze, gdy na dole ktoś mocno zatrzaskuje drzwi. Schodami przewala się łoskot. hucząc głucho po wszystkich piętrach. Taka sama kamienica, jak wszystkie, myślę. Tylko tam w kąciku, gdzie wiją się spiralne wąsy asparagusów, ponad fotelem staruszki, jest taki miły spokój i pogoda...

Za chwilę jestem w mieszkaniu.

Koło okna szarym cieniem przewiała smukła postać korektorki.

Jest półmrok, szara godzina, jak wtedy. Tylko panna Krysia tym razem mówi przyciszonym, zmęczonym głosem. Czy mi się zdaje? Chodzi po pokojach jakby na palcach. Czemu?

Z przyległego pokoiku widać rząd klatek na oknach. Zbliżamy się obie do stojącej najbliżej klatki. Na drążkach — dwie żółciutkie kuleczki, jedna obok drugiej. Śpią.

Widzi pani — mówi panna Krysia — a głos łamie się jej co chwila — tę pareczkę najbardziej lubiła mamusia. Zwłaszcza tę samiczkę, z bransoletką na nóżce.

O piętro wyżej zaczął bić zegar. — dźwięk spadający za dźwiękiem melodyjnie. a dziwnie czysto i dokładnie. Trudno było nie wyczuć jekiejś głęboko przemyślanej staranności w tem poważnem biciu zegara.

Stojąc przy klatce, patrzałam wgłąb drugiego pokoiku. tam, gdzie stał pusty fotel staruszki. Pod ścianką zawieszoną asparagusami.

— Byłyśmy wtedy obie na wsi — mówiła prawie szeptem p. Krysia. Mamusia cieszyła się. że mam robotę. Pracowałam całemi dniami. obok niej. na okrągłym. koszykowym stoliku. Gdy podnosiłam się od roboty, przyciskała swoim srebrnym orzełkiem oddzielne kartki korekty, by nie pofrunęły po ogrodzie...

— Mówiła coraz mniej. Nie miała żadnych życzeń. Ciągle patrzała tylko z niepokojem na mnie. Miałam wrażenie, czując na sobie te spojrzenia że wszystko. co było dookoła: ogród. drzewa niebo, złote liście — że wszystko to uciekało z przed jej oczu. pozostawiając tylko kołysanie się świata: bezgraniczny niepokój...

— Z ptaków — miałyśmy ze sobą na wsi tylko tę pareczkę Pamiętam ostatnie słowa mojej matki. „Zadziobią ją" — szeptała jak w gorączce — „zadziobią ją"...

— Jak pani myśli, do kogo odnosiły się te słowa? Czy myślała o swojej żółciutkiej samiczce, którą tak bardzo lubiła?

Panna Krysia podniosła na mnie smutną twarz. Kąciki jej dziecinnych jeszcze ust były opuszczone, jak u człowieka, który cierpi. Oczy, cofnięte wgłąb i szare jak dym, wyglądały jakby nie miały wcale oprawy ani tęczówki. Istniały jedynie w formie spojrzenia, w formie nieprzenikniononego żalu. Nie było już w tem spojrzeniu dawnej wizji gór. Śnieg nie błyszczał na szczytach. Las nie śpiewał.

— Część mebli wyprzedałam. Przed miesiącem nanowo odebrano mi pracę. I nie umiem już teraz tak bardzo się starać...

Beznadziejne słowa ważyły się w powietrzu. jak czarne, nieoswoione ptaki. Już nic nie dało się cofnąć. Milczenie spowinęło wszystko naokoło we mgłę.

Schodząc po krętych. średniowiecznych schodach starej kamienicy. pomyślałam o słowach staruszki, które nie odnosiły się do ulubionej. żółciutkiej samiczki, a do tej smukłej dziewczęcej postaci którą te cztery ściany matczynego mieszkania zagarnęły i zamknęły w najcichszem wspomnieniu jak w różowej muszli.

Lecz czy obronią przed ludźmi? Przed życiem?

sjb.

Komunikat obozowy

na okres letni 1936 roku.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet ul. Myśliwiecka 3 tel. 7-15-30

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje wzorem lat ubiegłych obozy letnie wychowania fizycznego dla kobiet pracujących i ich rodzin, pod hasłem: „LECZYMY SPORTEM".

Obozy mają na celu propagandę wychowania fizycznego i sportu wśród najszerszych warstw kobiecych. Obozy umożliwiają kobietom pracującym spędzenie urlopu lub wakacyj w warunkach zdrowotnych, wykorzystując maksymalnie wpływ natury: powietrza, słońca, wody i ruchu na zdrowie i samopoczucie osób pracujących.

Program obozów przewiduje wszelkiego rodzaju sporty i turystykę, kąpiele wodne, słoneczne i powietrzne. Tryb życia obozowy — wspólne zakwaterowanie, wspólne posiłki, obowiązkowe ćwiczenia dostosowane do wieku i sił fizycznych, stosowanie się do regulaminu i programu dnia.

Opieka fachowa lekarki sportowej i instruktorek wychowania fizycznego.

Obozy mają charakter zdrowotny, wypoczynkowy i rozrywkowy.

I. **Obozy o charakterze kolonji kultury fizycznej (zdrowotno-wypoczynkowe)** dla inteligencji pracującej, odbędą się:

W Ciechocinku w terminie od 15 czerwca do 15 lipca ewentualnie do 30 sierpnia.

Uczestniczki kwaterują w budynku, posiłki 4 razy dziennie. Program wychowania fizycznego obowiązujący wszystkie uczestniczki (pływanie sportowe w basenie z wodą solankową, gimnastyka, gdy i wycieczki). Uczestniczki mogą korzystać z zabiegów leczniczych i kąpieli w łazienkach Zakładowych (Zarząd Uzdrowiska udziela uczestniczkom obozu zniżek).

Opłata za obóz wynosi za okres 4 tyg. zł. 100+zł. 20 wpisowego; za okres 2 tyg. zł. 60 + 10 zł. wpisowego.

W Truskawcu w terminie od 1 lipca do 30 sierpnia.

Uczestniczki kwaterują w budynku na Pomiarkach odległych o 3 klm. od Zdrojowiska i stacji kolejowej. Przy obozie basen z wodą solankową, źródło lecznicze z wodą „Naftusia". Posiłki 4 razy dzinnie. Program wychowania fizycznego uwzględnia kąpiel, pływanie sportowe. gimnastykę i gry, turystykę. Korzystanie z zabiegów leczniczych i kąpieli w Uzdrowisku utrudnione z powodu odległości Pomiarek od Truskawca i związanych z tem kosztów przejazdu.

Opłata od osoby dorosłej: za obóz 4 tyg. wynosi 75 zł. + 20 zł. wpisowego; za obóz 2 tyg. 50 zł. + 10 zł. wpisowego.

Opłata za dziecko: za okres 4 tyg. wynosi 55 zł. + 10 zł. wpisowego; za okres 2 tyg. 30 zł. + 10 zł. wpisowego.

Na obóz przyjmowane są pojedyncze osoby i matki z dziećmi w wieku od lat 6 do 12. Dzieci są umieszczane oddzielnie od matek pod opieką fachowej wychowawczyni. Towarzystwo nie może zapewnić opieki w czasie podróży na obóz i z obozu dzieciom zgłoszonym pojedyńczo.

II. Obozy wychowania fizycznego wypoczynkowe, o charakterze „dzikim", dla inteligencji pracującej;

Nadmorski w Ostrowiu (między Jastrzębią Górą a Karwią) w terminie od 10 lipca do 30 sierpnia.

Obóz położony w odległości 1.5 klm. od morza w zagajniku sosnowym. Zakwaterowanie w namiotach, posiłki 4 razy dziennie. Program obozu — kąpiele słoneczne, kąpiele morskie, pływanie, gimnastyka, sporty, wycieczki krajoznawcze i turystyczne.

Morze chcemy wykorzystać jako ośrodek leczniczy na system nerwowy, wyczerpany ujemnemi wpływami życia miejskiego i powszedniemi troskami dnia codziennego.

Opłata za obóz wynosi: za 4 tyg. 70 zł. + 20 zł. wpisowego; za 2 tyg. 45 zł. + 10 zł. wpisowego.

W majątku Beremiany pow. Buczacz w terminie od 1 lipca do 30 sierpnia.

Obóz położony w malowniczej miejscowości, nad brzegiem Dniestru, specjalnie ciepłej i nasłonecznionej, niedaleko Zaleszczyk, w odległości około 30 klm. od stacji kolejowej (Buczacz). Zakwaterowanie w namiotach, posiłki 4 razy dziennie. W programie: gry, sporty, gimnastyka, wycieczki i turystyka, pływanie w Strypie, dopływie Dniestru, plaża. Wpływ przyrody i piękno otocznia dają maximum przyjemności i korzyści zdrowotnych uczestniczkom obozu.

Opłata za obóz wynosi: za 4 tyg. zł. 65 + 20 zł. wpisowego; za 2 tyg. 40 zł. + 10 zł. wpisowego.

W majątku Zacisze na Wileńszczyźnie w terminie od 15 czerwca do 15 września.

Uczestniczki kwaterują we dworze, posiłki 4 razy dziennie. Program uwzględnia: gimnastykę. gry, pływanie, wioślarstwo. kajakowanie. tenis, myślistwo wycieczki. Na obóz przyjmujemy kobiety z inteligencji pracującej wraz z rodzinami (mężami, rodzeństwem, dziećmi). Dla wszystkich fachowa opieka instruktorska. Przepiękne okolice Wileńszczyzny pełne jezior i lasów są naprawdę dzikie. Raj dla miłośników sportów wodnych i myśliwych.

Opłata za obóz — jak za obóz Truskawiecki.

III. Obozy wędrowne o charakterze wędrówek.

Na Polesiu obóz wędrowny kajakowy w m-cu lipcu czas trwania 14 dni, dla chętnych może być przedłużony do 24 dni. T-wo dostarcza kajaki 2-osobowe. Ilość miejsc ograniczona. Zgłoszenia do dn. 10 czerwca. Na wędrówkę przyjmuje się również mężczyzn. Obowiazuje umiejętność pływania. Szczegółowy plan wycieczki przesyła się zainteresowanym wraz ze spisem rzeczy niezbędnych na wędrówkę 14-to dniową wynosi 30 zł. + 10 zł. wpisowego, za wędrówkę 21 dniową zł. 50 + 10 zł. wpisowego.

Wędrówka po Spiżu i Orawie — obóz pieszy ze stałym locum na Olczy pod Zakopanem w terminie 19.VII—2.VIII. Ilość miejsc ograniczona. zgłoszenia do dnia 30 czerwca. Szczegółowy plan wycieczki przesyła się zainteresowanym wraz ze spisem rzeczy niezbędnych na wędrówkę. Opłata za obóz wynosi 60 zł. + 10 zł. wpisowego.

IV. Obóz o charakterze propagandowym wychowania fizycznego i zdrowotno-wypoczynkowym dla pracownic domowych i rzemieślniczek.

Nad morzem. w terminie od 1 do 15 sierpnia. Obóz jest pomyślany jako propaganda wychowania fizycznego i danie możności spędzenia racjonalnego odpoczynku pracownicom domowym, zatrudnionym jako pomocnice, ekspedjentki, krawcowe i t. p.

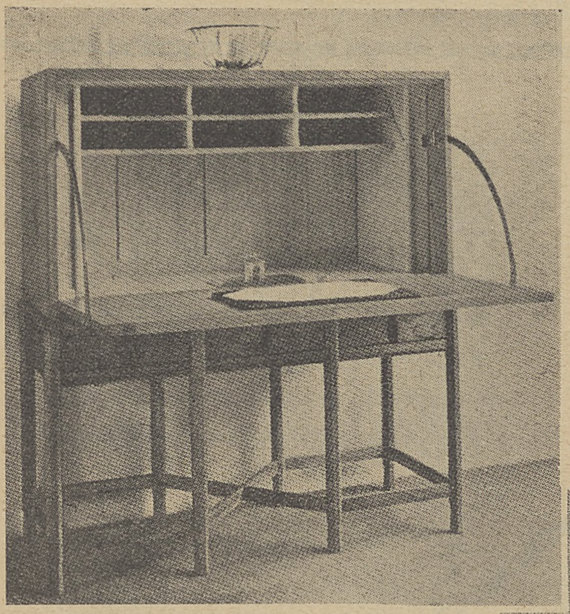
Opłata za obóz wynosi zł. 20 + 5 zł. wpisowego.

Kandydatki na obozy mogą zgłaszać się na 2-4-6-8 tygodni w terminach określonych od 1 do 15; od 15 do 30; od 1 do 30: od 15 do 15. W razie niedostatecznej ilości osób zgłoszonych na pewną turę, obóz w danej turze może się nie odbyć i w tym wypadku następuje zwrot wpisowego osobom zgłoszonym. W razie zgłoszenia się dostatecznej ilości osób, terminy trwania obozów mogą być przedłużone.

Przyjmowanie zgłoszeń na obozy zamyka się na dwa tygodnie przed każdą turą.

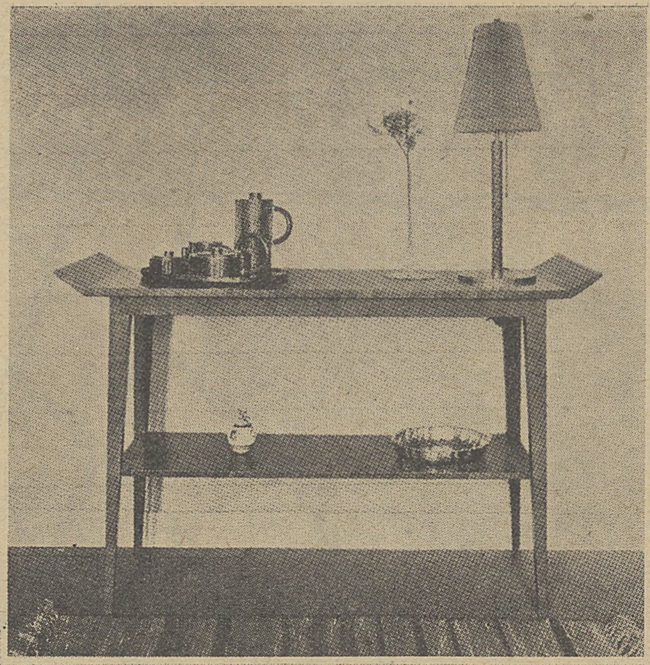
Kandydatki na obozy muszą posiadać świadectwo lekarskie, stwierdzające możność przebywania w warunkach obozowych, uprawianie ćwiczeń ruchowych brak choroby serca, brak chorób zakaźnych.

Na obóz należy się zaopatrzyć w pościel: sienniki, kołdra ciepła lub 2 koce, wzgl. śpiwór, poduszka; ekwipunek sportowy i turystyczny: kostjum kąpielowy, strój ćwiczebny, pantofle gimnastyczne, wygodne buty do marszów, sweter. długie spodnie flanelowe, przybory do jedzenia jaknajprostsze, pożądany plecak, przybory osobiste, bielizna osobista i pościelowa. Należy unikać przywożenia dużej ilości toalet, które są na obozie bezużyteczne, dotyczy to również drobiazgów, biżuterji i t. p. rzeczy, które na obozie są zbędne.



1. Nowoczesne biureczko z odkładanym blatem wykonane z sosny polerowanej.

2. Lekki, praktyczny stolik do podawania kawy, lub herbaty poza jadalnym pokojem.



3. Model krzesła wykonanego w jesionie — jako pokrycie tkanina wileńska.

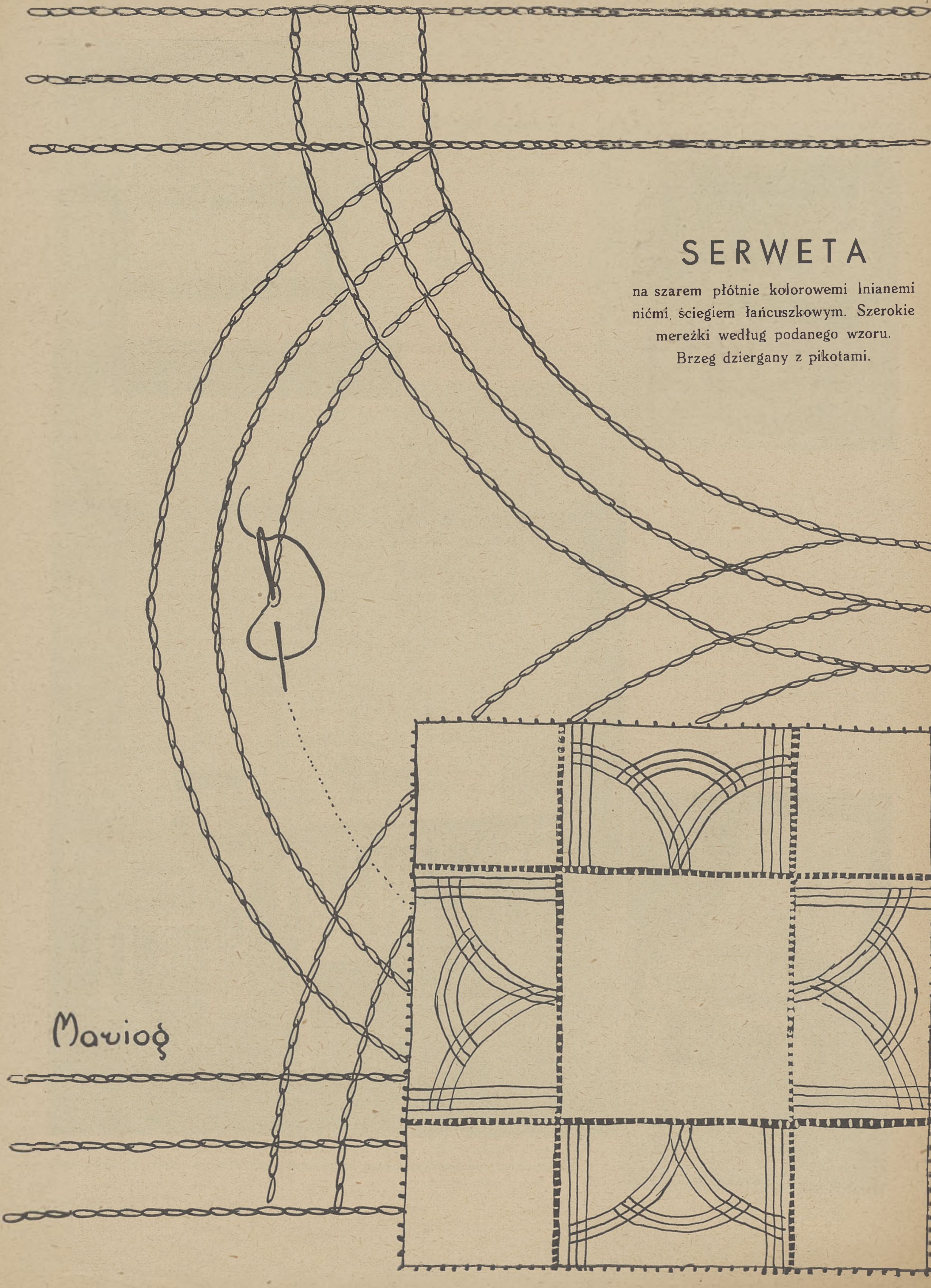




4. Jadalnia sosnowa lakierowana, albo naturalna polerowana zdobiona rzeźbą. Fotele kryte tkaniną ludową.

SERWETA

na szarem płótnie kolorowemi lnianemi nićmi, ściegiem łańcuszkowym. Szerokie mereżki według podanego wzoru. Brzeg dziergany z pikotami.



MODNE BLUZKI









Zwyczaj noszenia kostjumów rozpowszechnia się coraz bardziej. Ta moda pociąga za sobą konieczność noszenia bluzek.

Skala ich fasonów i materjałów z jakich są robione jest olbrzymia. Począwszy od cienkich wełenek, a kończąc na zupełnie przejrzystych koronkach. Oczywiście fason musi być uzależniony od materjału. Bo od niego zależy znów pora dnia, w który się do kostjumu włoży bluzkę taką a nie inną.

Rozplątanie tego węzła gordyjskiego ułatwiają modele, dołączone do niniejszego. Są typowo letnie i zastosowane właśnie na różne pory dnia.

Nr. 1. Bluzka z jedwabiu w paski. Model nosi formę zbliżoną do męskiej kamizelki. Paski zastosowane są w różnych kierunkach. Z prostego kawałka zrobiony jest krawat. Paseczek od przedniej zaszewki przez cały tył. Guziki w kolorze tła lub pasków. Odpowiednia na każdą porę dnia.

Rys. 2. Bluzka z białego jedwabiu do prania, przybrana mereżkami. Biegną wzdłuż rękawów i kołnierzyka oraz ozdabiają przód ładną kratką. Rękawy i pasek zakończony kokardami. Odpowiednia na popołudnie.

Rys. 3. Bluzka z jedwabiu jasnego w kolorowe kwiaty. Szeroki karczek w formie pelerynki zakończony jest falbanami. Przy szyi szeroka wymarszczona kreza związana na aksamitną kokardę w kolorze kontrastowym. Odpowiednia na popołudnie i wieczór.

Rys. 4. Bluzka sportowa z wełenki w drobne paski, zakończona kołnierzykiem i kieszonką. Można ją zrobić również z płócienka lub innego materjału do prania.

Rys. 5. Bluzka z tafty w kratę. Cały wdzięk tej bluzki polega na zastosowaniu krat w różnym kierunku. Bluzka przybrana jest kieszeniami, aksamitną kokardą w kolorze najciemniejszych pasków i skórzanym paskiem. Odpowiednia na popołudnie.

Mając te modele można z nich wybrać parę i dostosować do jednego kostjumu, osiągając w ten sposób możliwość noszenia go na różne pory dnia.





Nasza skóra i jej potrzeby

(Dokończenie).

Tę właśnie tłustą ich wydzielinę usuwa mydło wraz z całą obfitością uwięzłych w niej pyłów, których hojnym dostawcą jest zarówno otaczające nas pawietrze, jak i wszystko to, czego wokół siebie dotykamy. Rzecz oczywista, że wszystko to razem zawierać może i musi ogromną ilość drobnoustrojów, niewinnych czy chorobotwórczych, które skóra więzi w swej tłustej wydzielinie, przeciwdziałając poniekąd ich rozwojowi dzięki naturze tej wydzieliny i jej kwaśnemu odczynowi.

Jeżeli skóra jest całkowicie pozbawiona tej kwaśnej powłoki ochronnej, to, naodwrót, bakterje mogą znajdywać sobie dogodne podłoże dla swego rozwoju w towarzyszących transpiracji skóry płynach solno-alkalicznych. W pewnej mierze możnaby przeto powiedzieć, że nadmierna czystość, pozbawiając skórę tego jej pancerza z kwaśnych substancyj tłuszczowych, może być czynnikiem zmniejszającym odporność skóry przeciwko przenikaniu tą drogą pewnych drobnoustrojów chorobotwórczych. Skoro zmywa się przeto skórę w miejscach najbardziej wystawionych na zanieczyszczenie, jak twarz i ręce, to rozsądek powinien dyktować, ażeby jej zwrócić, pod postacią tłuszczowego, kwasowo reagującego kremu, część tej naturalnej powłoki ochronnej, którą straciła przy myciu.

Nie bez znaczenia w budowie skóry jest również i jej unerwienie, które niejednokrotnie udziela nam cennej przestrogi przy stosowaniu kosmetyków, dla niej nieodpowiednich.

Pożądany, z punktu widzenia jej piękna, stan skóry warunkują: 1) stan komórek zrogowaciałych jej powierzchni, 2) sprawność jej narządów wydzielniczych, 3) stan tkanki podskórnej.

Badając, przy pomocy dobrej lupy, stan skóry przed i po zaaplikowaniu czy to pewnych fizykalnych zabiegów pilęgnacyjnych, czy takiego lub innego kosmetycznego specyfiku, poczynić można szereg użytecznych obserwacyj.

Powierzchnia naskórka, nie poddanego należytej kulturze, przedstawia się jako pokryta przeświecającemi, białawemi łuseczkami o brzegach uniesionych ku górze, między któremi przebiegają głębokie bruzdy. Mnóstwo ostro zarysowanych w świetle, drobnych prążków, pozbawia skórę właściwego naskórkom młodym jednolitego, świeżego, jędrnego, atłasowo-gładkiego wyglądu. Jeżeli natomiast spróbujemy ją przetrzeć przy myciu szorstką rękawiczką, bądź nałożymy na nią maskę glinkową o dobrze zestawionych składnikach, albo poddamy ją gorącemu natryskowi ściągającego płynu, zmieszanego z wodą kwiatową, będziemy mogli stwierdzić: że łuseczki, wygięte nakształt łusek szyszki sosnowej, znikły, że głębokie między niemi bruzdy stały się mało widoczne, że wygląd mączysty i zgasły naskórka ustąpił miejsca pewnej jakby jego przejrzystości, pozwalającej odgadnąć krążącą pod nim krew.

Jeżeli w tym momencie zastosuje się krem z pewną zawartością gliceryny w dostatecznym stopniu rozcieńczonej, by drogą osmozy mogła ona przeniknąć do wnętrza komórek, to zauważymy niezwłocznie pewne ich napęcznienie. Skóra staje się bardziej napięta i gładka. Jeżeli zaś odwrotnie komórki naskórka mają wysoki stopień płynnej zawartości, to gliceryna w tym razie zwiększy ziarnistość skóry.

Wniosek stąd jasny, że gliceryna nie jest składnikiem, odpowiednim dla wszelkich rodzajów skóry i że przy jej stosowaniu zachować należy ścisłą indywidualizację. Jest to tylko jeden z przykładów tej ważnej roli, jaką w racjonalnej kosmetyce odgrywa szablonizowana w produkcji masowej zasada indywidualizacji.

Jeżeli krem będzie dobrym kremem, to znaczy emulsją o niesłychanie rozbitej, drobnej ziarninie której cząsteczki będą jeszcze mniejsze niż cząsteczki zawartej w komórkach naskórka materji organicznej, to stwierdzić można wchłanianie w skórę nie jedynie wodnistej zawartości kremu, ale wszystkich jego składników w jego wyłącznej masie.

Podczas, gdy w zwykłym np. coldcremie, niewymyślnej mieszaninie tłuszczów i wody, w skórę przenika tylko jego część wodnista, pozostawiając na jej powierzchni wszystkie pierwiastki tłuszczowe, to dobrze zemulsjowany krem, zawierający składniki zbliżone do naturalnych substancyj tłuszczowych, istotnie nasyca naskórek, przenikając nietylko w łuszczącą się, zewnętrzną jego powierzchnię, ale i wgłąb jego tkanek. I wtedy dopiero mamy prawo nazywać krem taki kremem odżywczym.

Znają te sekrety już zdawna białoskórnicy. Pogląd, że tkanki skóry nie mogą być „utrzymywane" drogą stosowania dobrze sporządzonych kremów, czy płynnych emulsyj tłuszczowych, nie da się już dziś narzucić.

Takie odżywianie skóry zapobiega zanikowi tłuszczowej tkanki podskórnej i łącznie z tem daje skórze więdnąć przedwcześnie.

Ulgi dla Pań prenumeratorek Tygodnika Kobiety

Podajemy do wiadomości wszystkich Pań prenumeratorek „Tygodnika Kobiety", że Redakcja uzyskała następujące ulgi, do korzystania z których uprawnia kwit opłaconej prenumeraty za miesiąc bieżący:

CZYTELNIA PRZY KSIĘGARNI SZYLLINGA — Warszawa, ul. Szpitalna 10:
a) zwalnia z opłaty zastawu za książkę,
b) daje 20% zniżki od normalnej ceny abonamentu.

„MADELEINE" — INSTYTUT RACJONALNEJ KOSMETYKI Dr-owej MAGDALENY POZNAŃSKIEJ, Warszawa, ul. Mokotowska 52 — tel. 8-08-37:
10% zniżki od ceny zabiegów i kosmetyków.

GABINET DENTYSTYCZNY MARJI DMOWSKIEJ — Warszawa, Mokotowska 45 m. 3:
specjalne zniżki dla Prenumeratorek Tygodnika Kobiety.

PRACOWNIA GORSETOW, PASÓW I BIUSTONOSZÓW JANINY KIEDRZYŃSKIEJ — Warszawa, ul. Ks. Skorupki 14 — tel. 8-80-75. Zniżki od 5% do 10% od cen cennika dla Prenumeratorek Tygodnika Kobiety.

ZAKŁAD FRYZJERSKI „MARJA" — ul. Złota 5 m. 26, tel. 6-17-37. Od rewelacyjnie niskich cen cennika 10% zniżki dla Pań Prenumeratorek Tygodnika Kobiety.

Co się tyczy funkcji organów wydzielniczych skóry, można powiedzieć, że namydlanie, codziennie usuwając jej tłuszczową powłokę, zmusza gruczoły łojowe do wytężonej pracy. Odwrotnie, kremy tłuste oszczędzają im nadczynności i utrzymują ich funkcję w granicach pożądanej normy.

Dodatek pewnych hormonów skóry do codziennych kremów przyczynia się również do należytej czynności gruczołów. Wolno wogóle przewidywać, że kremy, zawierające witaminy i hormony, z biegiem czasu będą się coraz bardziej rozpowszechniały. Nie można zaprzeczyć wpływu tych kremów na utrzymanie w stanie pożądanej młodości tkanek, decydujących o wyglądzie urody kobiecej.

Starzenie się włókien elastycznych skóry, pewna ciężkość rysów, zanik naczyń włoskowatych, upośledzone odżywianie skóry znajdą sobie właściwą przeciwwagę, jak wolno się spodziewać, w tych kremach o wysokiej aktywności fizjologicznej.

Streszczając wyżej powiedziane, chciałabym podkreślić, że przy dziś osiągniętym już poziomie kosmetyki, zarówno jej metody fizykalne, jak i produkowane specyfiki mogą i muszą opierać się na ścisłych danych, dotyczących istoty skóry i jej czynności, oraz dokładnem uświadomieniu sobie natury wszystkich tych czynników, które wchodzą w grę w walce o walory urody niewieściej.

Magdalena Poznańska.

Jak Cię widzą....

CZYSZCZENIE BIAŁEGO OBUWIA I BIAŁYCH KAPELUSZY

W okresie letnim bardzo dużo nosi się białego obuwia i kapeluszy. A jedno i drugie jest tylko wtedy ładne, kiedy jest starannie utrzymane.

Dlatego też na progu sezonu warto sobie przypomnieć o sposobie ich czyszczenia.

Białe *skórzane* pantofle, sandałki, czy też wiatrówki najlepiej zmywać gałgankiem namydlonym z bardzo niewielką ilością wody. Potem wytrzeć wilgotnym gałgankiem, wysuszyć i wypolerować. Jeżeli skóra bardzo się zbrudziła, szczególnie w zgięciach, można ją przemalować odpowiednią farbą, albo oddać do specjalisty, który to zrobi mechanicznie, tak, że pantofle będą, jak nowe.

Białe obuwie *płócienne* po wyczyszczeniu z kurzu czystą szczoteczką, specjalnie do tego celu przeznaczoną, smaruje się białym płynem lub kremem. Można również rozcieńczać kamień wodą na gęstą papkę i smarować pantofle szczoteczką. Doskonałe są na ten cel stare szczoteczki od zębów. Po wysuszeniu trzeba otrząsnąć zlekka warstwę nagromadzonego białego nalotu.

Pantofle z białą *gumą* czyści się w ten sam sposób, a gumę myje się wodą z mydłem.

Białe *renifery* czyścić trzeba gumową szczoteczką. Bardzo zbrudzone, magnezją w proszku lub sproszkowanym kamieniem, wcierając proszek zlekka w skórę. Następnie strzepać nadmiar proszku miękkim gałgankiem albo delikatną szczoteczką.

W sezonie letnim nosi się również dużo białych *kapeluszy* filcowych i słomianych. Ale są one miłe i twarzowe jedynie wówczas, kiedy są czyste. Bo przybrudzone wyglądają zupełnie żałośnie. To też, chcąc temu zapobiec, trzeba je czyścić zawczasu, nie czekając, aż nabiorą wyglądu, nie mającego nic wspólnego z białością.

Białe kapelusze czyści się w zależności od gatunku.

A więc *filcowe* czyści się następującym sposobem: rozrobić na gęstą papkę mąkę kartoflaną z benzyną. Maczać w niej małą szczoteczkę i nacierać równomiernie kapelusz raz koło razu. Potem czyścić suchą szczoteczką nad arkuszem papieru lub dużą ścierką. Zlekka strzepać. Ten zabieg powtarzać po każdorazowem zbrudzeniu kapelusza.

Można też czyścić je specjalnym ostrym papierem, t. zw. glaspapierem. Ale w sposób delikatny, żeby nie podrapać filcu. Po oczyszczeniu naciera się kapelusz zlekka sproszkowaną magnezją, którą się następnie strzepuje.

Białe kapelusze ze słomy panama można odświeżać mlekiem. Jednakże zczasem żółkną. Ale jest to właściwość wszelkich gatunków białej słomy i na wybielenie niema rady.

Igła.

W OBRONIE DNIA POWSZEDNIEGO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Brak odpowiedzialności zdaje się być naszem nagminnem niedomaganiem.

W życiu publicznem, w życiu prywatnem ciągnie się za nami ta bolączka z zastraszającym uporem, jak choroba, na którą niema lekarstwa.

Wystarczy wgłębić się w istotę opieszałości z jaką rozwijają się sprawy budzące w każdem zdrowem środowisku oddźwięk czynny, wystarczy raz i drugi zależeć od czyjejś punktualności, wystarczy, co tu dużo mówić, zorbić uczciwy i bezstronny rachunek sumienia z samą sobą aby zgłębić ogrom braku odpowiedzialności na każdym nieomal kroku.

W sprawach materjalnych; w zobowiązaniach moralnych; w dziedzinie handlowej; w załatwianiu korespondencji; w szafowaniu obietnicami; w podejmowaniu się rzeczy, których *niespełnianie* kiełkuje w nas już z chwilą gdy jest o nich mowa; w szerzeniu niesprawdzonych wiadomości; w znanem „dodawaniu" przy referowaniu podchwyconych sensacyj; w łatwem rozgrzeszaniu się z przyjętych na siebie obowiązków, wszędzie, na każdym nieomal kroku brak odpowiedzialności obniża skalę naszej godności osobistej, pleni się jak oset na glebie nieutrzymywanej w kulturze.

Jeżeli dążenie do niezależności materjalnej i zdobywanie jej posunęły tak bardzo naprzód w ostatnich dzisiątkach lat, sprawę kobiecą nieuleczalny brak odpowiedzialności wstrzymuje jej ugruntowanie. Nie wystarczy bowiem, że w społeczeństwie kobiecem znajdują się jednostki, na których *można budować*, jak na opoce, kiedy ogół jest ciągle jeszcze dziedzicznie obciążony brakiem równowagi pomiędzy słowami a czynami, zobowiązaniami a ich wykonaniem.

Minęły już przecież czasy kiedy *odpowiedzialność kobiety* mierzono na odpowiedzialność mężczyzny, który stał poza jej plecami.

Dzisiaj stanowimy same o sobie i same odpowiadamy za własne czyny, za własne słowa! Przynajmniej powinnyśmy odpowiadać z pełną świadomością, że brak odpowiedzialności jednostek spada nietylko na nie, ale na ogół kobiet.

Kobiecy brak odpowiedzialności jest bowiem okrutną bronią w rękach tych, którzy nie chcą uznać naszego równouprawnienia.

Niedobór, o którym mowa, obciąża tak jedną płeć, jak i drugą wydaje się być chorobą narodową. Tylko, że tam gdzie wchodzi w grę *nieodpowiedzialny mężczyzna* nikt, sądząc go, nie uogólnia. Nie słyszy się w sądach wydawanych na nieodpowiedzialnego mężczyznę charakterystycznego twierdzenia „znany męski brak odpowiedzialności". Przeciwnie — ten nieodpowiedzialny uważany jest za nikły wyjątek.

Tymczasem wystarczy, aby nieodpowiedzialnie zachowała się kobieta, żeby jej grzech spadł nie na jednostkę, a na ogół, który ponosi niezasłużone konsekwencje.

Zresztą gdyby nawet nie istniała „sprawa kobieca" jej zastój, jej rozwój, jej j u t r o, brak odpowiedzialności jest czemś tak wysoce dezorganizującem życie, poniżającem i krzywdzącem zarówno nas samych, jak i nasze otoczenie, że zwalczać go trzeba jak szkodnika. Bo brak odpowiedzialności jednostki to nie sprawa osobista, to koło udręki przyczyn i skutków, które jak pajęcza sieć wciąga i zadręcza ofiary.

Uzdrawiającą szczepionką na tę dotkliwą a, niestety, tak często w społeczeństwie naszem spotykaną chorobę, może stać się jedynie docenienie jej niebezpieczeństwa i kuracja oparta na bezustannej samokontroli, która wyzwoli nas wkońcu z błędnego kręgu nieodpowiedzialności za własne słowa i czyny. Dokonać tego musimy i to już nietylko „w obronie dnia powszedniego", ale w obronie całokształtu życia naszego i tych co przyjdą po nas, bo konsekwencje „braku odpowidzialności" nie kończą się na jednem pokoleniu!

Wanda Dobrzańska.

Połączenie łazienki z prowizoryczną kuchenką gazową, tak często spotykane w małych, jednopokojowych mieszkankach, albo też wanna umieszczona w kuchni jednopokojowego mieszkania są pomysłem praktycznym, szczególnie wtedy, jeżeli będziemy umiały wykorzystać niewielką ilość miejsca jaką nam przydzielono dla czynności gospodarskich.



Do tego rodzaju pomysłowych ulepszeń należy wykorzystanie wanny, jako stołu, służącego nam w ciągu dnia roboczego, a łatwego do złożenia z chwilą kiedy wanna upomina się o prawo bytu.

Stół taki pociągnięty warstwą błyszczącego lakieru jest nietylko wygodny, bo szczędzący miejsce, ale i dekoracyjny, co tak bardzo umie cenić współczesna pani domu.

KOSMETYKA PANI ZOJI

W każdej epoce zmienia się nietylko pojęcie o pięknym wyglądzie ale również pojęcie o wyglądzie zdrowym.

Zawsze jednak jedno i drugie pojęcie idzie w parze.

Zawsze uważamy za piękne to, co jest zdrowem!

Obecnie piękna kobieta ma wysmukłą linję, sprężyste mięśnie, ogorzałą skórę.

Nowoczesna też medycyna wskazuje dla zdrowia — dietę, gimnastykę, słońce!

O nowoczesnym zdrowym wyglądzie zabrać głos może tylko lekarz — o pięknym wyglądzie decyduje — rzeźbiarz, malarz.

Dobra kosmetyczka natomiast musi dbać zarówno o jedno, jak i o drugie i w swej pracy jedynie przy osiągnięciu pięknego wyglądu, ze zdrowem samopoczuciem — może być zadowoloną!

NIE MARNUJMY POŻYWEK

Wiosna daje nam obfitość najcenniejszych dla organizmu pożywek. Wysoko wartościowy nabiał, młode, przesycone słońcem, jarzyny — oto podstawy zdrowia i tężyzny naszych wyjałowionych zimowemi jadłospisami organizmów.

Człowiek nie zawsze jednak umie wykorzystać dobrodziejstwa natury, obrócić je na własny pożytek, wyciągnąć z nich największą dawkę dobra dla siebie.

Mleko gotowane bezmyślnie, kipiące po ściankach rondla, przygrzewane kilkakrotnie (postępują z niem w ten sposób wszystkie nieomal nasze pomocnice) jest grzechem przeciwko racjonalnemu odżywianiu. Nie gotujmy go, a podgrzewajmy do 80 st. i to w ostatniej chwili przed wydaniem, aby uniknąć zabijającego witaminy podgrzewania. Doprowadzenie mleka do powyżej wskazanej temperatury wystarcza całkowicie dla zabicia bakteryj, a chroni zawarte w niem najcenniejsze składniki odżywcze.

A jarzyny?

Należą już chyba do zamierzchłej przeszłości wszelkie jarzyny gotowane w obfitej wodzie, którą wylewa się wraz z czołowemi składnikami odżywczemi. Żadna z nas „uświadomionych" w dziedzinie racjonalnego odżywiania nie poda na stół jarzyny duszonej przez dłuższy czas, zaklajstrowanej mąką — jarzyny przedpotopowej.

Dzisiaj gotujemy ją najchętniej na parze, a w braku odpowiednich naczyń zwyczajnie, lecz w możliwie najmniejszej ilości wody (którą zużyjemy jako podstawę do sosu, lub zupy), gotujemy krótko, tylko tyle, aby straciła chrupkość surowizny i podajemy najchętniej garnirowaną kawałkami surowego masła śmietankowego.

Z dodatkiem drobno siekanej zieleninki — tej najcenniejszej dla zdrowia przyprawy wiosennych i letnich szonów — jarzyna taka jest nietylko wyśmienita, ale i hołdująca wskazaniom racjonalnego odżywiania.

Praktyczna.

Jadłospis tygodniowy

NIEDZIELA

Sałata z rzodkiewki ze śmietaną.
Tartinki z chleba razowego z masłem i szczypiorkiem.
Zupa pomidorowa czysta z grzaneczkami.
Sznycle cielęce po wiedeńsku z jajami sadzonemi—szpinak—kartofelki przysmażane.
Kruchy placek z rabarbarum.

PONIEDZIAŁEK

Rosół z liśćmi szczawiowemi.
Sztuka mięsa — sos maitre d'hotel — sałata zielona.
Galaretka z suszonemi morelkami.

WTOREK

Kartoflanka czysta z jarzynkami.
Potrawa z cielęciny — sos koperkowy — ryż na sypko.
Sałata zielona.
Mleczko karmelowe.

ŚRODA

Zupa szczawiowa ze śmietaną—jaja faszerowane.
Makaron włoski z pomidorami i tartym serem szwajcarskim.
Sałata zielona.
Suflet pomarańczowy z sokiem.

CZWARTEK

Boćwina ze śmietaną.
Nóżki cielęce osmażane w klarze — purée z kartofli — sałata zielona.
Budyń z bułek z sokiem.

PIĄTEK

Kwaśne mleko z kartoflami.
Omlet naturalny ze smardzami.
Groszek z marchewką garnirowany grzankami, albo kruchemi półksiężycami.

SOBOTA

Zupa ogórkowa czysta z kartofelkami w kostkę.
Ozorki cielęce w szarym sosie z rodzynkami — kluski krajane ze słoniną.
Sałata zielona.
Surówka z rabarbarum.

PRZEPISY KULINARNE

NAPOJE CHŁODZĄCE. LODY.

KAWA MROŻONA.

12 i pół dkg. najlepszej kawy na czarną zemleć bardzo miałko, wsypać w imbryk, zaopatrzony szczelnem przykryciem, zalać litrem wrzącej śmietanki. Trzymać tak około godziny. Cedzić przez bardzo gęste sitko muślinowe, zlewając ostrożnie, aby nie zmącić kawy. Pocukrować do smaku, zamrażać, jak lody, ale nie doprowadzać kawy do tak silnego stopnia zamrożenia, aby tworzyła zwartą bryłę. Konsystencja kawy mrożonej powinna być taka, aby się dała łatwo nabierać łyżką, jak dobrze ubita śmietana. Gotową kawę mrożoną nakłada się w szklane puharki, przykrywa doskonale wyziębionym kremem ze słodkiej śmietanki.

KAWA MROŻONA Z ŻÓŁTKAMI.

Proporcja: litr śmietanki kremowej, 6 żółtek, cukru do smaku, 20 dkg. wyborowej kawy na czarną, pół litra słodkiej śmietanki.

Zaparzyć bardzo drobno zmieloną kawę pół litrem słodkiej śmietanki. Pozostawić szczelnie przykrytą na godzinę. Ubić żółtka z cukrem do białości, rozprowadzić litrem zagotowanej śmietanki, ciągle mieszając, podgrzewać na ogniu do zgęstnienia. Wystudzić. Kawę zaparzoną śmietanką przecedzić przez bardzo gęste sitko, wystudzić, wymieszać z zaprawą. Mrozić w puszce od lodów, tak jak powyżej. Podawać w szklanych puharkach przybraną ocukrowaną bitą śmietanką.

MAZAGRAN.

(Kawa czarna z lodem). Świeżo zaparzoną, bardzo aromatyczną kawę czarną pocukrować, wystudzić pod szczelnem przykryciem. Wysokie, rozszerzające się ku górze kieliszki wypełnić do połowy drobno tłuczonym lodem sztucznym, wlać na lód kawę, podawać natychmiast ze słomkami do picia. Do mazagranu dodaje się na jeden duży kielich kawy kieliszek bardzo dobrego koniaku, jednak taka „zaprawa" należy do amatorskich i lepiej jest podawać koniak oddzielnie.

SPOSÓB PRZYRZĄDZANIA LODÓW.

Pierwszą czynnością jest przygotowanie zaprawy i wystudzenie jej. Przez czas, kiedy zaprawa stygnie, trzeba przygotować maszynkę, to znaczy: jak naj-

staranniej wymyć puszkę, wytrzeć, pozostawić otwartą, aby doskonale wywietrzała z zaduszonego nieco zapachu, jakiego nabiera przez zamknięcie. Lód drobno potłuc. Ustawić puszkę w kubełku, zamknąć, zakręcić, aby nie zmieniła w czasie okładania lodem prawidłowej pozycji. Teraz sypać warstwami drobno tłuczony lód, bardzo silnie posolony, ubijając pałką drewnianą każdą warstwę i przesypując ją jeszcze solą. Gdy lód dosięgnie wysokości na kilka centymetrów od brzegów puszki, trzeba otworzyć puszkę, wlać zaprawę, włożyć wiatraczek, zamknąć i zakręcić wierzch. Następnie wypełnić pozostałą wolną przestrzeń lodem, przykryć kubełek zwierzchu kawałkiem sukna, albo kilkakrotnie złożonym workiem tak, aby tylko korba wystawała i rozpocząć równomierne, niezbyt szybkie „kręcenie".

Każdy kubełek jest zaopatrzony w ściek, przez który uchodzi woda z rozpuszczającego się lodu. Trzeba jej ułatwić odpływ przez delikatne pochylenie kubełka, uważając jednak, aby się zaprawa z puszki, przez zbytnie pochylenie nie sączyła, a słona woda nie przedostała do lodów. Próżnię, powstającą po rozpuszczinym lodzie, dopełniać lodem solonym. Kręcić, dopóki nie poczujemy wyraźnego oporu. Jest to znak, że lody tężeją. Wówczas trzeba zdjąć wierzchnią warstwę lodu, obetrzeć puszkę suchym czystym gałgankiem, otworzyć ją, wyjąć wiatraczek, doskonale wymieszać lody drewnianą łopatką, ugładzić z wierzchu, przykryć kawałkiem płótna albo pergaminu, zamknąć puszkę (nie kłaść wiatraczka), obłożyć lodem solonym, okryć kocem i obracać korbą jeszcze 10—15 minut. Po upływie tego czasu odlać starannie wszystką wodę, dopełnić kubełek lodem, ubijając go mocno, okryć cały kubełek bardzo szczelnie grubym kocem, aby powietrze zupełnie nie miało dostępu i pozostawić w spokoju na kilka godzin.

Lody podaje się albo wypuszczone z puszki na ozdobny półmisek, albo też nakładane w szklane, czy kryształowe: puharki, czarki, kieliszki.

Wyjmując lody z puszki na półmisek, trzeba wyjąć puszkę z lodu, obetrzeć ją suchą ścierką ze słonej wody, potem obetrzeć ścierką umaczaną we wrzącej wodzie i lekko wyżętą. Lody powinny wyjść łatwo i bez uszkodzenia. Dzieląc lody na porcje, trzeba wychłodzić naczyńka, w których je podawać będziemy, drobno tłuczonym lodem i wytrzeć je starannie przed nakładaniem lodów.

Przybiera się lody małemi andrutami, albo drobnemi cienkiemi chrupiącemi ciasteczkami.

LODY ŚMIETANKOWE.

Proporcja: 1 litr śmietanki słodkiej, pół laski wanilji pokrajanej w kawałki, 10 żółtek, 30 dkg. cukru pudru. Albo: 1 litr mleka, 13 żółtek, pół laski wanilji, 30 dkg. cukru pudru.

Pokrajać wanilję w niewielkie kawałki, zalać mlekiem czy śmietanką, zagotować, postawić pod przykryciem na pół godziny, żeby doskonale wykorzystać aromat. Ubić do białości żółtka z cukrem w dużym kamiennym garnku. Przecedzić mleko, wstawić garnek w rondel z wrzącą wodą, dolewać stopniowo mleka do żółtek, ubijając trzepaczką. Podgrzewać, dopóki wyraźnie nie zgęstnie i nie spieni się. Zdjąć z ognia, przecedzić, wystudzić. Dalej postępować, jak wyżej.

LODY CZEKOLADOWE.

Proporcja i sposób przyrządzania jak lodów śmietankowych, z tą różnicą, że trzeba dodać 25 dkg. dobrej czarnej czekolady, rozpuszczonej w szklance mleka i wziąć nie pół a jedną czwartą laski wanilji.

LODY KAWOWE.

Proporcja: jedna czwarta klg. wyborowej kawy, 2 szklanki śmietanki, 4 szlanki mleka, 15 żółtek, 50 dkg. cukru-pudru. Zemleć miałko kawę, wsypać w kamienny garnuszek, zalać dwiema szklankami wrzącego mleka, przykryć bardzo szczelnie, postawić na ciepłej blasze na pół godziny. Przez ten czas ubić do białości żółtka, zagotować pozostałe mleko ze śmietanką, przecedzić kawę przez gęsty muślin, zmieszać z przegotowanem mlekiem. Wlewać stopniowo do ubitych żółtek, podgrzewać, ubijając trzepaczką do zgęstnienia. Wystudzić, zamrażać, jak wyżej.

LODY TRUSKAWKOWE WYŚMIENITE.

Proporcja: 1 kg. bardzo dojrzałych drobnych truskawek, 1 litr śmietanki słodkiej kremowej, 50 dkg. cukru-pudru.

Zmiażdżyć łyżką drewnianą bardzo dojrzałe i czysto umyte drobne truskawki. Wymieszać tę marmoladę z cukrem-pudrem, dodać śmietankę kremową, wlać w puszkę. Zamrażać zwykłym sposobem.

LODY CYTRYNOWE ALBO POMARAŃCZOWE.

Proporcja na cytrynowe: 4 szlanki wody, 50 dkg. cukru-kryształu, sok z 6 cytryn. Na pomarańczowe: 4 szlanki wody, 50 dkg. cukru kryształu, sok z dwóch cytryn i 4 pomarańcz, 2 białka surowe.

Przyrządzić dobrze wyszumowany syrop na podstawie cukru i wody. Wycisnąć sok z owoców, przecedzić przez sitko, dolać do wystudzonego syropu. Można dla podkreślenia aromatu dodać kilka kawałków cukru otartego o skórkę od cytryny, albo pomarańczy. Zamrażać zwykłym sposobem, gdy lody zaczną gęstnieć, dodać na 1 litr zaprawy trzy surowe białka, rozbite przed wlaniem do puszki. Dodawać białka na 15 minut przed wyjęciem wiatraczka.

Melba.

BABKA Z LUKREM CZEKOLADOWYM.

Dodatki: 250 gr. masła, 200 gr. cukru, 5 jaj, 500 gr. mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia „Bckin" D-ra Ooetkera, 1/8 do 1/4 litra mleka, 100 gr. koryntek, 100 gr. rodzynek, 50 gr. cykaty, 1/2 buteleczki olejku cytrynowego D-ra Oetkera.

Dodatki do lukru czekoladowego: 225 gr. cukru miałkiego, 25 gr. kakao, od 3—4 łyżek stołowych wody, 10 dkg. masła deserowego.

Sposób przyrządzania: Masło ubić na pianę, dodać potrochu cukier, żółtka, przesianą mąkę, zmieszaną z porszkiem do pieczenia „Backin" na zmianę z mlekiem, wkońcu koryntki, rodzynki, cykatę, olejek cytrynowy i białka ubite na pianę. Masę tę wykłada się do wysmarowanej tłuszczem i posypanej tartą bułką formy, piecze około 1—1½ godziny w miernie ogrzanym piecu. Po ostygnięciu polewa się babkę równomiernie lukrem czekoladowym.

Przyrządzanie lukru czekoladowego: Cukier miałki mieszać z kakao i gorącą wodą na gładką masę, następnie dodać rozgrzane masło i ucierać jeszcze 15 minut.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł. 75 gr., kwartalnie 5 zł.

REDAKTORKA NACZELNA: *Wanda Dobrzańska.* WYDAWCA: *Kobieca Spółdzielnia Wydawnicza.*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Szpitalna 5, m. 15, tel. 5-07-03. Konto P. K. O. 13.191.

Drukarnia Krajowa w Warszawie. Chłodna 44. Tel. 5.88-70.



93. SUKNIA Z ACETATU W NIEBIESKO-GRANATOWE PASKI, PRZYBRANA GRANATOWYM PASKIEM I KOKARDĄ.

94. SUKNIA Z JEDWABIU BIAŁO-GRANATOWEGO. SPÓDNICA I PELERYNKA Z GRANATOWEJ WEŁNY.

95. LETNIA SUKNIA Z JEDWABIU ŻÓŁTEGO W BRONZOWE PASKI, PRZYBRANA ŻÓŁTYM JEDWABIEM.

96. SUKNIA Z WEŁENKI ŻÓŁTEJ W DROBNE PASKI, PRZYBRANA GUZIKAMI.







1. SUKNIA PRZEDPOŁUDNIOWA Z MILANOWSKIEGO JEDWABIU W KOLORZE NATURALNYM. PRZYBRANA APLIKOWANEMI PASAMI Z BARWNEGO JEDWABIU.



2. PŁASZCZ SPORTOWY Z CIENKIEJ WEŁNY SAMODZIAŁOWEJ W KOLORZE SZARO-PIASKOWYM. GUZIKI CIEMNIEJSZE W TYM SAMYM KOLORZE.

Na okładce Margaret Sullavan z filmu „Na zgliszczach szczęścia".

Drukarnia Krajowa w Warszawie, Chłodna 44, tel. 5.88-70.